

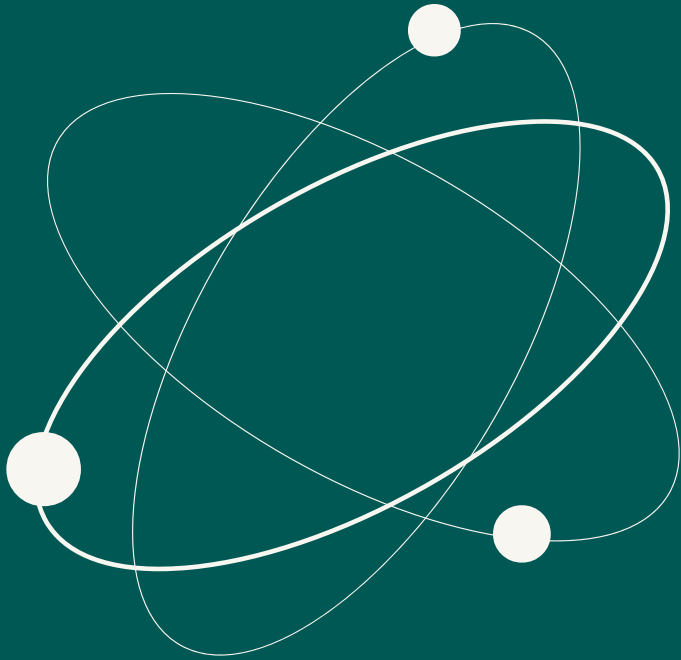
UKŁAD
SPLĄTANY. KOPERNIK
I INNI





spis treści:

wstęp	4-5
konteksty	6 – 25
o realizatorach	26 – 29
Maciej Wojtyzsko <i>Układ splątany.Kopernik i inni</i>	30 – 81
Dorothée Roqueplo projekty kostiumów	82 – 91



Spektakl „Układ splątany. Kopernik i inni” to dla każdego z nas próba poznania siebie w świetle doświadczenia tego wielkiego człowieka Renesansu, bynajmniej nie tylko przez pryzmat jego odkryć, których ranga i wielkość czynią go niedostępnym, a pamięć o nim bardzo powierzchowną. Kiedy odstonimy kurtynę i pójdziemy jego śladami w poszukiwaniu prawdy, nasze przeznaczenie – w kosmosie innych bytów i istnień – nie będzie więcej nas niepokoić. Odnajdziemy sens naszego istnienia i poczucie bezpieczeństwa.

Dziękuję Maciejowi Wojtyszce i Wojciechowi Stefaniakowi za tych kilka chwil przy filiżance dobrej kawy, kiedy opowiadali mi o znaczeniu „dysputy kopernikańskiej”. Dziękuję twórcom spektaklu – reżyserowi, aktorom i wszystkim, którzy stworzyli to dzieło. Czyni ono bowiem nasz Teatr miejscem, które oddaje należny hołd najznamienitszemu – perinsignis e civibus Thoruniensibus – wszech czasów w chwili, kiedy na Kujawach i Pomorzu dobiegają końca obchody 550. rocznicy jego urodzin.

Zrozumieć Kopernika to jak odkryć siebie w konstelacji otaczających nas miejsc i ludzi. Kiedy w końcu pogodzimy się z jedną prawdą, pojawiają się kolejne do poznania. Ostatecznie jednak prawda pozwala doświadczyć dobra, które nie zna granic i stanu nasycenia.

Być może pozostaniemy z pytaniami, na które wciąż szukamy odpowiedzi. Ale przetrwa też i Teatr, z którym poszybujemy w niepoznane dotąd światy, kontemplując harmonię duszy i ciała unoszonych na skrzydłach prawdy i wiary.

Piotr Całbecki
Marszałek Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

UKŁAD SPLĄTANY. KOPERNIK I INNI

TEKST I REŻYSERIA:

MACIEJ WOJTYSZKO

SCENOGRAFIA:

WOJCIECH STEFANIAK

KOSTIUMY:

DOROTHÉE ROQUEPLO

MUZYKA:

BOLESŁAW RAWSKI

RUCH SCENICZNY:

JAROSŁAW STANIEK

PROJEKCJE VIDEO:

MATEUSZ KOKOT

ASYSYENT REŻYSERA:

PAWEŁ TCHÓRZELSKI

INSPICJENT/ SUFLER:

ALICJA GARSTECKA

PRAPREMIERA:

14 GRUDNIA 2023 DUŻA SCENA

OBSADA:

MIKOŁAJ KOPERNIK, kanonik, komisarz warmiński, lat 50

PRZEMYSŁAW CHOJĘTA

TIEDEMANN GIESE, kanonik i przyjaciel, lat 45

PAWEŁ KOWALSKI

ANNA SCHILLING, gospodyni oraz towarzyszka życia Kopernika, lat 27

JULIA SOBIESIAK-BORUCKA

JAN CIECHOCIŃSKI, kowal, lat ok. 50

JAROSŁAW FELCZYKOWSKI

WOJTEK CEBULSKI, służący Kopernika, lat ok. 40

GRZEGORZ WIŚNIEWSKI

JAN DANTYSZEK, poeta, lat 36

ŁUKASZ IGNASIŃSKI

FELIKS REICH, kanonik, lat 55

PAWEŁ TCHÓRZELSKI

JERZY JOACHIM RETYK, uczeń, który dopomógł w wydaniu *De revolutionibus*, lat 25, MIM

MICHAŁ DAREWSKI / IGOR TAJCHMAN

BŁAZEN

MICHAŁ MAREK UBYSZ

TANCERKA

MIROŚŁAWA SOBIK

W 1531 roku podczas karnawału w Elblągu mieszczenie wystawili satyryczne przedstawienie (bachanalium), w którym sparodiowali papieża i kardynałów. Przede wszystkim jednak warmińskiego biskupa i jego kanoników. Wśród nich wykpiono także Mikołaja Kopernika. Przedstawiony został jako oderwany od ziemskich spraw astrolog. To jeden z nielicznych dowodów na to, że w Warmii wiedzano o jego zainteresowaniach.

Patronem biskupa Ferbera był Święty Maurycy z Etiopii. Ukazano go więc jako Murzyna (czy też – jakby należało dziś napisać – Afrowarmianina). Być może właśnie to szczególnie go ubodło. W każdym razie Ferber napisał w tej sprawie wiele listów, dzięki którym zachowało się wiele informacji na temat owego przedstawienia.

Ostatni Ferber wystąpił jeszcze w październiku, a więc gdy ludzie raczej zapominają o poprzednim karnawale i szykują się na następny. Jak wynika z niego, sprawców nadal nie ukarano, choć kanonik Achacy Freundt ich zidentyfikował (o tym z kolei wiemy z wcześniejszego listu, w którym biskup osobiście za to osiągnięcie dziękował konfratrowi Freundtowi).

Władze Elbląga bagatelizowały sprawę. Burmistrz Jakub Alexwangen odpisał biskupowi, że co roku organizuje się jakąś satyrę tego rodzaju „i że ratusz nie ma z tym nic wspólnego. Ukarać winnych nie jest w stanie, bo sam nie zna ich tożsamości (wszyscy przecież występowali w przebraniu).

Biskup nie dawał za wygraną. Jak wynika z dalszej korespondencji, wyznaczył władzom Elbląga rozmaite „nieprzekraczalne terminy”, po których zwrócił się do króla z prośbą o interwencję. I w końcu się zwrócił – dla zwiększenia wagi całej sprawy sugerując, że za bachanalium odpowiadają obcy agenci, przysłani z Holandii przez zwolenników Lutra i Zwingliego.

Król najwyraźniej się tym jednak nie przejął. Zachowały się wyłącznie listy, w których Ferber skarży się na bezczynność władz wobec tego straszliwego świętokradztwa.

Wojciech Orliński
Kopernik. Rewolucje

W prawdziwy kłopot wprowadził mnie lament-refren Eklezjasty, nie byle jakiej wagi, bo zakorzeniony od wieków w polskim języku. *Marność nad marnościami, rzekł Eklezjastes, marność nad marnościami i wszystko marność.*

To Wujek. I to się przyjęło. Biblia Brzeska daje: *Próżność nad próżnościami / powiedział kaznodzieja / próżność nad próżnościami / a wszystko próżność.*

Obie wersje idą wiernie za Wulgatą: *Vanitas vanitatum, dixit Ecclesiastes: vanitas vanitatum et omnia vanitas.* Co ma znowu odpowiednik w Septuagincie: *mataiotes mataioteton, eipen ho Ekklesiastes, mataiotes mataioteton, tapanta mataiotes.* I jak dotychczas, nie ma tu problemu. Ale słowo, które przyjęliśmy za Wujkiem, „marność” powtarza się też w nieco innym zestawie i prosi o porównanie z hebrajskim oryginałem. Otóż pierwsze znaczenie hebrajskiego *havel* jest zmysłowe: tchnienie, para, dym, mgła, coś, co nie trwa i zaraz ginie, drugie zaś znaczenie jest figuratywne. André Chouraqui w komentarzu do swego przekładu na francuski twierdzi, że tłumacze oddając *havel* jako *vanitas* wprowadzają obcy tekstowi sąd wartościujący, podczas gdy w tekście jest mowa tylko o przemijalności. Toteż *havel havalim hakol havel tumaczy jako Fumée de fumées, le tout: fumée*, dosłownie: „Dym dymów, wszystko dym”. Próbując zachować charakter zmysłowy tego wyrazu tu i ówdzie w moim pierwszym przekładzie wprowadziłem „dym marny” pamiętając o mickiewiczkowskim „puchu marnym”.

Księgi Pięciu Megilot, Od tłumacza,

tłumaczył z hebrajskiego i greckiego Czesław Miłosz



Kopernik

W tych ciężkich latach przed wojną, podczas niej i w czasie rozejmu Mikołaj Kopernik wykazał — niemal jedyny spośród kapituły — moc charakteru, wysokie poczucie obowiązku, odwagę brania na siebie odpowiedzialności, rzetelność i sumienność. Linia jego postępowania jest jasna i prosta podczas najtrudniejszych chwil, gdy organizował obronę Olsztyna. Jest on lojalny wobec króla jako zwierzchnika Prus Królewskich i Warmii i nie ma w jego postawie wobec Zakonu żadnej dwuznaczności. Jeśli wziąć pod uwagę, że przez długie lata był powiernikiem i towarzyszem codziennym swego wuja, Łukasza Watzenrodego, to nie będzie zbyt śmiałym wniosek, że w postępowaniu jego znajdują odbicie rozmowy z tym ostatnim. Ale z drugiej strony nie ma u Mikołaja Kopernika ambicji władzy ani zamiłowania do gry politycznej. W jego działaniu wszystko jest bardzo proste i nieskomplikowane, tak samo jak proste są sądy o metodach Krzyżaków. Przebija w tym postępowaniu jego osobowość bardzo prawa i szlachetna, i trochę bezbronna wobec przebiegłości ludzkiej. Gdy minęła potrzeba, został usunięty na plan dalszy — i dał się usunąć bez walki. Nie dostał żadnej nagrody czy wyróżnienia, do końca życia nie otrzymał w kapitule żadnej prałatury, co więcej, widać, że przyjął to ze skromnością. Nie słyszymy bowiem jego nazwiska w walkach wewnętrznych i intrygach, które wciąż ponawiały się w kapitule. Wiemy tylko, że stale pełnił funkcje mniej lub więcej odpowiedzialne, że więc nie uchylał się od współpracy, że się przyjaźnił z jednym z przywódców gdańskiej grupy kanoników, Tiedemannem Giesem, do którego mógł mieć może pretensje. Doceniał jego wiedzę i walory ludzkie biskup Maurycy Ferber, ale inni go nie rozumieli, jak to się miało okazać w sprawach reformy systemu monetarnego. Możemy współczuć z nim, lecz dla nauki, dla wielkiego dzieła, które związało się z jego imieniem, lepiej się stało, że go usuwano od ważniejszych funkcji administracyjnych, że nie został biskupem. Życie odcięto jedną, silną i rosną gałąź z tego drzewa — po to, by inne lepiej owocowały.

Karol Górski

Mikołaj Kopernik. Środowisko społeczne i samotność

Jan Dantyszek

Żywot Jana Dantyszka

Tak więc zbliża się czas, gdy powiem: Żegnaj, ziemio.
Uprzykrzył mi się już ciężar żywota.
Ileż zdarzeń przeżyłem, jakie kołowroty
Miotają mną nie dając odpocznienia.
Szarpały wszelkie bóle, trudy, niepokoje,
Często zła noc i dzień gorzko smakował.
Mało zostawiam jasnych, czarnych zaś kamyków
Dni moich góra, o czym świadczą znaki.
Przedwcześnie skronie moje siwizna okryła,
Skutek mozołów wielu i kłopotu,
A ten nie z pychy ni z chciwości posiadania,
Lecz z powierzonych mi publicznych rzeczy.
Mnie bo od dziecka zawsze starczało co miałem,
I na wygnaniu wszystko było zadość.
Wcześniej ze szkół do służby dworskiej pociągnięty,
Trzem królom służyć musiałem z rozkazu.
Tak to wplątany w spraw i trosk wszelakich mnogość
Dobra część swego strawiłem żywota.
Com wtedy przeszedł, w jakie gęsto popadałem
Niebezpieczności, mnie tylko wiadomo.
Ile przewędrowałem krajów, mórz, niech mówią
Jerozolima, Italia, Hiszpania.
Dwakroć zwiedziłem Węgry, bywałem i w Wiedniu,
Gdzie się odbywał wielki kongres królów,
Gdy dziad cesarza wojnę prowadził zwycięską
Z Wenecją, co krajami rządzi trzema.
Byłem w obozie wrogów, pomstując po trzykroć,
Za moją sprawą pokój był zawarty.
Com zniósł tam nad Adygą, w ojczyźnie Katulla
Poety, zgoła wspominać niemiło.
Pomijam już, com przeszedł w śnieżnych Alpach, w drodze,
Jak mnie otoczył tłum zbrojnego chłoptwa.

Mieszkałem w Belgii, stąd dopiero po trzech latach
Zezwolił mi do domu jechać cesarz.
Zmordowany wróciłem, jednak nie na długo, znowu
Mam jechać, gdzie mi władza rozkazuje.
Znów wiec w posty do możliwych tego świata stany,
Zawsze w pamięci miałem wierną służbę.
Bez trwogi wszystkie spełniałem zlecenia,
I nigdy żaden lęk mnie nie powstrzymał.
Papież w potrójnej tiarze słuchał postowania
Mojego pośród kardynałów tłumu.
W mieście Bolonii byłem w dniu, gdy Karol Piąty
Wkładał koronę cesarską na skronie.
Świadczy o tym poemat rzucony na papier
Wydarty z bólu nad złem tego świata.
Trudnem pełnił zlecenia, lecz nigdy korzyści
Nie kładłem ponad zacność, oto dowód:
Nie zdobyłem bogactwa, lecz sumy podróże
Wydałem powierzone co do grosza.
W przeciągu lat dwunastu podobnie po trzykroć
Bywałem postem królewskim w Hiszpanii,
Poznałem Danię, Francję i króla Anglików,
Rozlicznych książąt włoskich i niemieckich.
Często w jawne mi przyszło iść niebezpieczeństwa,
Często w zasadzki zastawione skrycie,
Przez góry i doliny, pola, skaliste bezdroża,
Przez rwące rzeki, bagna i jeziora.
Nie tylko w czas pokoju lecz i w grozie wojny,
Przez jeźdźców szyki, przez ciżby piechurów.
Nie bacząc – upał, mróz, zaraza czy wichura,
Nigdy z wytkniętej nie zbaczałem drogi.
Po cóż wspominać wszystkie mozoły podróże,
Ulewne deszcze, wiosenne roztopy,
Albo rozliczne sztuczki zajezdnych szynkarzy,
Bardziej drapieźnych niżli wilki wściekłe,
Zresztą i tak podróźnych nie starczało groszy.
Poszło i to, co miałem z własnej kiesy.

Myślę, że się nie znajdzie drugi, co tak długo
Postował z dala od ojczystej ziemi.
A że nie byłem może nieprzydatny, same
Precz, o zawiści! – Świadczą moje dzieła.
Następnie bez mej wiedzy biskupstwem uczczony,
Opuszczam dwór w nadziei odetchnienia.

Kopernik – Dantyszek

Listy kanonika Mikołaja do biskupa Jana są bardzo uprzejme, napomnienia przyjmowane są z szacunkiem i uległością, jednakże wszyscy badacze zgodnie zauważają w nich wyraźny dystans w stosunku do adresata. Uważa się, że początkowo wynikał on przede wszystkim z wierności przyjaciołom (Giese, Sculteti), później zaś także z poczucia krzywdy z powodu nakazu odprawienia Anny Schilling. Zważywszy na życzliwe traktowanie młodego Dantyszka przez biskupa Watzenrodego oraz świadectwo nieporozumień tego ostatniego z siostrzeńcami Andrzejem i Mikołajem (w oświadczeniu z 16 sierpnia 1502 r. groził kapitule warmińskiej usunięciem ich z diecezji, jeżeli nie podporządkują się jego życzeniom), można by się zastanawiać, czy przypadkiem nie pojawia się tu także aspekt rywalizacji Kopernika o łaskę wuja Łukasza z obdarzonym niezwykle łatwością zjednywania sobie ludzkich serc Dantyszkciem. Jeżeli skłonny do samotnictwa i zamknięty w sobie Kopernik odczuwał zazdrość w stosunku do młodszego kolegi, to z pewnością nie dał mu tego nigdy do zrozumienia, toteż Dantyszek mógł pozostawać nieświadomy drażliwości sytuacji. Późniejszy chłód Kopernika przypisał wpływowi Scultetiego, a początkowo także Giesego, i, nie tracąc nadziei na zmianę, okazywał kanonikowi Mikołajowi niezmienną życzliwość, z wyjątkiem priorytetowej sprawy konfliktu z Aleksandrem. Być może zresztą biskup spodziewał się, że kiedy udowodni Scultetiemu odstępstwo od wiary, Kopernik a także Giese odsuną się od heretyka.

Czy Kopernik rzeczywiście pozostawał do końca życia w otwartym konflikcie z Dantyszkciem? Czy celowo zamieścił przesłany mu przez Dantyszka epigramat, przeznaczony do *De revolutionibus*, w edycji zaledwie fragmentu dzieła, tj. książeczce *De lateribus et angulis triangulorum*, w dodatku nie podając nazwiska autora, czy też sprawa ta rozegrała się poza jego świadomością? Czy może nie zamieszczono wiersza Dantyszka nigdzie, a w dziełku o trójkątach znajduje się wiersz jakiegoś innego autora, przypisywany przez nas błędnie Dantyszkowi? To wprawdzie mało prawdopodobne wobec treści wiersza, korespondującej doskonale z tematyką większego dzieła, a także jego formy, nie odbiegającej od znanych utworów Dantyszka. A może, skoro

Kopernik wysoko ocenił i obiecał zamieścić w druku epigramat otrzymany od biskupa, zdecydował się opublikować go dwukrotnie – zarówno w *De lateribus*, jak i w *De revolutionibus*? Czy w takim razie wiersz został wycofany z druku decyzją Osjandra, próbującego odebrać Księdze znaczenie i powagę? Źródła na ten temat milczą, więc i nam nic innego nie pozostaje.

Anna Skolimowska

Mikołaj Kopernik i Jan Dantyszek – nowe źródła, nowe interpretacje

Kopernik – Gise – Retyk

Kopernik mógł liczyć na zrozumienie swych poglądów u Gisego. Był on bowiem nie tylko wykształconym humanistą, lecz również interesował się astronomią. Podczas pobytu u Gisego w Lubawie Kopernik i Retyk podziwiali znajdującą się tam spiżową sferę armilarną do obserwowania równonocy oraz „prawdziwie księcia godny” gnomon sprowadzony z Anglii.

Głównym tematem rozmów między Kopernikiem, Gisem, Retykiem było dzieło *De revolutionibus*, „które — jak pisze sam Kopernik — głęboko schowane przeleżało u mnie w ukryciu nie tylko dziewięć lat, ale już nawet czwarte wieciolecie”, a więc już sprzed 1515 r. Kopernik zwlekał i opierał się opublikowaniu *De revolutionibus*, chciał się ograniczyć tylko do wydania opracowanych na nowo tablic astronomicznych. „Uważał, iż tak postępując — według J. Retyka — nie wzbudzi wśród filozofów zamieszania, a zwykli matematycy otrzymają poprawione obliczenia ruchów ciał niebieskich. Prawdziwym zaś mistrzom — na których przychylnie spojrzął Jowisz — w oparciu o przedłożone liczby, łatwo będzie dojść do zasad i źródeł, skąd wszystko zostało wyprowadzone. Podobnie jak aż dotąd uczeni, opierając się na teorii Alfonsyńskiej, trudzili się nad właściwą hipotezą ruchów sfery gwiazd, tak teraz będzie im wszystko jasne, natomiast pospólstwo nie odniesie korzyści, o które — pomijając wiedzę — wyłącznie troszczy się i zabiega. Zostanie również zachowana zasada Pitagorejczyków, aby tak filozofować, by tylko uczonym i matematykom było dostępne rozumienie filozofii”. [...]. Gise, zdając sobie sprawę, iż „niemałą przyniosłoby chwałę Chrystusowi ustalenie porządku czasowego i opracowanie niezawodnej teorii ruchów niebieskich”, usilnie nalegał od wielu lat na Kopernika, aż uzyskał jego zgodę. Uważał za rzecz niewystarczającą, by Kopernik ograniczył się tylko do wydania na nowo opracowanych tablic.

Pobyt Kopernika w Lubawie, rozmowy tam prowadzone, argumenty Gisego i Retyka, sprawiły, iż zdecydował się wydać *De revolutionibus*. Wielka w tym zasługa biskupa T. Gisego. Najlepsze świadectwo Gisemu wydał sam Kopernik, pisząc w przedmowie do *De revolutionibus*: Tideman Gise „często mnie zachęcał i nieraz wśród gorzkich wyrzutów usilnie na mnie nalegał, abym to dzieło [...] wydał i pozwolił mu w końcu wyjść na światło dzienne”.

W Lubawie, w rezydencji Gisego, zapadły ważne dla przyszłości nauki decyzje. Zgoda Kopernika na wydanie *De revolutionibus* obudziła w Retyku pragnienie wcześniejszego spopularyzowania odkrycia swego „Nauczyciela”. W tym celu rozpoczęła pisanie swego Pierwszego opowiadania o «Księżde Obrotów» Mikołaja Kopernika (*Narratio prima*). [...] Pierwsze egzemplarze wydrukowanej *Narratio prima* [1540 – przyp. red.] Retyk rozesał zaprzyjaźnionym osobom. Otrzymał ją również T. Gise. W trosce o zapewnienie Retykowi bezpieczeństwa Gise przesłał jeden egzemplarz księciu Albrechtowi, zwracając w załączonym liście uwagę na szczególną nowosć astronomii „Czcigodnego Pana Doktora Mikołaja Kopernika, kanonika fromborskiego”. [...] Pod koniec marca 1543 r. wyszły drukiem pierwsze egzemplarze *O obrotach*. Kopernik – jak wynikałoby z listu J. Donnera do Gisego – od grudnia leżał ciężko chory. Zmarł 24 maja 1543 r. „Śmierć nastąpiła z wylewu krwi – pisał Gise do Retyka – i spowodowanego tym paraliżu prawego boku na dziewięć dni przed Kalendarzami czerwcowymi [24 maja]. Na wiele dni przedtem stracił już pamięć i przytomność umysłu”. Wysyłką pierwszych egzemplarzy *De revolutionibus* zajął się J. Retyk. Gise otrzymał dwa egzemplarze. [...] Wydane dzieło Kopernika stało się przedmiotem gruntownej lektury Gisego, o czym świadczą wniesione przez niego poprawki i wykreślenia w obydwu egzemplarzach, a także skarga zawarta w liście do Retyka: „Jednak już na samym początku zauważyłem przewrotnosć i – jak słusznie to nazywasz – niegodziwość Petrejusa. Wywołała ona oburzenie żywsze jeszcze od poprzedniego smutku. Bo kogóż by nie dotknął do żywego czyn tak haniebny, popełniony wbrew zapewnieniu prawowierności. Nie wiem jednak, czy nie należy go przypisać nie tyle drukarzowi, zależnemu od zabiegów innych ludzi, ile komusć zawistnemu, co bolejąc nad koniecznością odstąpienia od dawnej doktryny w wypadku wstawienia tego dzieła, mógł nadużyć ławowierności drukarza w celu podważenia powagi utworu”. [...] Dopiero później Jan Kepler odkrył, iż autorem fałszywego wstępu do *O obrotach* oraz innych zmian był Andrzej Osiander, teolog luterański. Gise, czytając wydane dzieło Mikołaja Kopernika, pokreślał wprowadzone przez Osiandra dodatki, a z tytułu usunął słowa

orbium coelestium oraz przedmowę do czytelnika *Ad lectorem de hypothesis huius operi*. [...] Musiało dużo czasu upłynąć, zanim dzieło Kopernika ukazało się zgodnie z rękopisem autora i prośbami jego przyjaciela Tidemana.

Przyjacielska troska Tidemana Gisego, aby teoria heliocentryczna została obwieszczona światu, towarzyszyła Kopernikowi zarówno za życia, jak i po śmierci. Jest niewątpliwą zasługą, iż Kopernik zdecydował się nie tylko na nowe opracowanie tablic astronomicznych, lecz również na podanie i uzasadnienie swej heliocentrycznej budowy wszechświata. Gise, jak wynika z relacji Retyka, mocno podkreślał cel publikacji *De revolutionibus*, mianowicie potrzeby kultowe Kościoła. Wątpliwości Kopernika, jak i spodziewane zarzuty zwolenników geocentryzmu, starał się rozwiązać specjalnie dobranymi cytatami z Arystotelesa. Zasada *Amicus Plato, sed, magis amica veritas* zajęła w argumentacji Gisego poczesne miejsce.

Ks. Marian Borzyszkowski

Mikołaj Kopernik i Tideman Gise

Reich

Feliks Reich nie miał dotąd szczęścia do historiografów i postać jego — mimo roli odgrywanej od schyłku lat dwudziestych XVI wieku u boku Kopernika — nie wzbudziła poważniejszego zainteresowania. [...] Wiadomo, że miał pochodzić z Torunia, gdzie być może urodził się około lat 1470—1475. Zapewne odbył studia uniwersyteckie, jednak i w tym wypadku brak jakichkolwiek danych, na której uczelni. Późniejsze listy jego i zainteresowania wskazują na wykształcenie humanistyczne. [...] Sprawował on funkcje podobne do pełnionych przez Kopernika (kanclerz, administrator) oraz zajmował się okresowo podobnymi zagadnieniami (wyłączając matematyczno-astronomiczne) z ramienia kapituły. Jednak w przeciwieństwie do Mikołaja okazał więcej przedsiębiorczości życiowej, umiając zyskać poparcie biskupa Dantyszka i jedną z prałatur, a w konsekwencji — zebrać pokaźniejsze zasoby materialne. Reich był przy tym człowiekiem należącym do „kręgu kopernikowskiego”, który przez szereg lat stykał się na co dzień z Astronomem i współdziałał z nim ściślej, szczególnie w latach 1528—1538.

Marian Biskup

Testament kustosa warmińskiego Feliksa Reicha z lat 1538-1539

Kopernik – Schilling – Reich – Dantyszek



W życiorysie Kopernika dla schyłkowego okresu lat trzydziestych XVI wieku istnieje fragment, niezbyt jasny i dość kłopotliwy dla badaczy. Chodzi o sprawę gospodyni Kopernika – Anny Schilling, którą pod naciskiem swego przełożonego biskupa warmińskiego Jana Dantyszka musiał on oddalić w początkach 1539 r. Problem ten wiązał się także z akcją, którą Dantyszek od schyłku 1538 r. prowadził przeciw niektórym kanonikom na czele z Aleksandrem Scultetim, prowadzącym bardzo swobodny tryb życia i otwarcie łamiącym celibat. [...] Wśród osób zainteresowanych we Fromborku sprawą Anny Schilling znajdował się także Feliks Reich, kustosz warmiński od lata 1538 r. Był to jeden z ludzi najbliższych wówczas Kopernikowi, opiekującym się nim w jego ciężkiej chorobie, na którą Reich zapadł jesienią 1538 r., a która miała okazać się śmiertelna. List Reicha do biskupa Dantyszka z 2 grudnia 1538 r. ... ujawnił, że biskup poinformował kustosa warmińskiego o „ojcowskim napomnieniu” udzielonym uprzednio Kopernikowi, to jest żądaniu oddalenia Anny Schilling. Reich – pozostający w dobrych stosunkach z Dantyszkiem – żądanie to w pełni aprobował, chociaż ukrywał przed Kopernikiem fakt, iż znana mu jest akcja biskupa. Ponieważ kustosz warmiński był nadal obłożnie chory i zmarł 1 marca 1539 r., wydawało się, że sprawą tą nie mógł się bliżej interesować. W rzeczywistości jednak schorzały Reich odegrał jeszcze w styczniu 1539 r. wyraźną rolę doradcy prawnego biskupa Dantyszka w kwestii Kopernika, a także jego dwóch towarzyszy w kapitule, działając na rzecz wszczęcia procesu kanonicznego przeciwko nim i ich gospodyniom. Dane o tym dość niezwykłym fakcie zawarte są w dwóch dalszych listach Reicha do Dantyszka z 11 i 23 stycznia 1539 r. [...] Z pierwszego listu Reicha do Dantyszka... wynika, iż biskup po pisemnych monitach, wystosowanych u schyłku poprzedniego roku do Kopernika z żądaniem oddalenia jego gospodyni, zamierzał przystąpić do jeszcze poważniejszej akcji. Pragnął bowiem usunąć „skandal powstały w Kościele (warmińskim)” przez wszczęcie formalnego postępowania sądowego wobec trzech kanoników i ich gospodyń. Nie ulega wątpliwości, że obok imiennie wymienionego „pana Mikołaja”, tj. Kopernika, w grę wchodziłi jego dwaj, bliscy mu wówczas ludzie: przede wszystkim kanonik Aleksander Sculteti oraz dziekan Leonard Niederhoff. [...] Inicjatorem procesu kanonicznego był zapewne Dantyszek, jednak jego prawą rękę przy realizacji stanowił właśnie Reich – doświadczony w prawie kościelnym jako wieloletni notariusz kapituły i kanclerz

biskupów warmińskich. Już przed 11 stycznia 1539 r. dostał on do Lidzbarka Warmińskiego koncepty (formuły) pozwów dla trzech kanoników. Opracował je osobiście... W liście swoim, będącym odpowiedzią na uprzednie pismo Dantyszka, kustosz warmiński doradzał szybkie wyekspediowanie pozwów dla trzech kanoników. Natomiast „kobietki” (*mulierculae*), to jest gospodynie, winny także zostać upomniane według wzoru, również ułożonego przez Reicha... Zwracał przy tym uwagę na fakt, iż gospodyni Mikołaja Kopernika jest osobą zamężną (*legitimum virum habentem*) w przeciwieństwie do dwóch pozostałych kobiet. Zalecał jednak równoległe postępowanie wobec całej trójki i wyznaczenie jej odpowiedniego terminu dla znalezienia sobie innego mieszkania. Niewątpliwie więc zmierzano przede wszystkim do tego, aby zastraszone kobiety same opuściły kurie trzech kanoników w związku z czekającym je procesem kościelnym. [...] W liście Reicha uderza informacja, że gospodyni Kopernika była osobą zamężną. Jej nazwisko „Schilling” (które zostało tylko jeden raz podane w liście kapituły do Dantyszka — już po zgonie Kopernika — 10 września 1543 r.), nie było więc nazwiskiem rodzowym a męzkowskim. Nie mogła być więc ona córką Macieja Schillinga, a najwyżej — jego synową. W każdym zaś razie fakt, iż była ona osobą zamężną, stwarzała mógł dodatkową komplikację w sprawie jej pobytu w kurii Kopernika w oczach części jego otoczenia. W tym samym zresztą dniu 11 stycznia 1539 r., gdy Reich pisał swój list do Dantyszka, zachęcający do wszczęcia akcji procesowej, Kopernik ugiął się już przed wolą biskupa, zgłaszając listownie, iż zastosował się do jego żądania, tj. usunął Annę Schilling. Treść jego listu najwidoczniej nie dotarła jednak do wiadomości Reicha, który nadal działał w kierunku przygotowania formalnego procesu, mającego objąć trzech kanoników i ich gospodynie. Świadczy o tym drugi jego list z 23 stycznia 1539 r. do biskupa Dantyszka. Kustosz warmiński odsyłał w nim przekazane mu przez biskupa czystopisy pozwów dla trzech kanoników i ich gospodyń z powodu stwierdzonych w pismach błędów rzeczowych, domagając się ich usunięcia. Z danych listu wynika, że gospodynie miały zostać wypędzone z Fromborka do granic diecezji warmińskiej. List ten, napisany miejscami chaotycznie przez wyraźnie osłabionego Reicha (który nawet w adresie dał Dantyszkowi mylnie jego uprzednią godność biskupa chełmińskiego!) był już ostatnim jego znanym pismem w sprawie zamierzonego procesu kościelnego. Zmarł on bowiem już

w pięć tygodni później (1 III 1539 r.). Do procesu kanonicznego już nie doszło. Być może ustępstwo Kopernika wobec Dantyszka i śmierć Reicha — najgorliwszego promotora procesu — spowodowały zaniechanie przez biskupa realizacji tego projektu, który mógłby w wypadku realizacji poważniej zakłócić atmosferę fromborską. Głównym oponentem trzech kanoników został odąd prepozyt kapitulny Paweł Płotowski, który od marca 1539 r. stał się zaufanym donosicielem Dantyszka. Główny atak tego ostatniego (wspierany przez Stanisława Hozjusza) poszedł w lecie 1539 r. na Aleksandra Scultetiego, który został zmuszony do opuszczenia Fromborka i uznany — jako heretyk — za banię przez Zygmunta I (24 V 1540 r.). Proces kanoniczny pod zarzutem wykroczeń przeciw moralności ominął więc Kopernika i jego dwóch towarzyszy oraz ich gospodynie. Listy Feliksa Reicha ze stycznia 1539 r. dają nam jednak nie tylko obraz usiłowań jego i Dantyszka zmontowania tego procesu jako ostatecznego środka nacisku na trzech opornych kanoników. Ukazują one przede wszystkim trudną atmosferę, w jakiej żył Kopernik we Fromborku na przełomie roku 1538–1539 i która pogłębiać musiała jego rozgoryczenie i osamotnienie. Dopiero przyjazd Jerzego Joachima Retyka w maju 1539 roku przerwał ten stan i zmobilizował doktora Mikołaja do sfinalizowania prac nad *De revolutionibus*. Najbardziej jednak uderza postawa Feliksa Reicha, w którego postępowaniu dopatrywać się trzeba dość skomplikowanych motywów postępowania wobec Kopernika — człowieka tak mu bliskiego od szeregu lat, a któremu tak wiele zawdzięczał, choćby jako lekarzowi w ostatniej, ciężkiej chorobie. Mimo tego Reich nie zawahał się szykować w tajemnicy tak dotkliwego ciosu, jakim mógłby być dla Kopernika i jego towarzyszy proces kanoniczny we Fromborku.

Marian Biskup

Sprawa Mikołaja Kopernika i Anny Schilling w świetle listów Feliksa Reicha do biskupa Jana Dantyszka z 1539 roku

Maciej Wojtyszko

Reżyser teatralny telewizyjny i filmowy, dramatopisarz, scenarzysta, autor utworów dla dzieci i młodzieży. Absolwent PWSFTviT w Łodzi. Wykładowca w warszawskiej Akademii Teatralnej oraz dziekan Wydziału Reżyserii. W teatrze i Teatrze Tv realizował głównie literaturę XX w. Są to m.in.: *Garderobiany Harwooda* (Teatrze Polskim we Wrocławiu), *Molier, czyli zmowa świętoszków* Bułhakowa, *Shirley Valentine* Russela, (z Krystyną Jandą, Teatr Powszechny w Warszawie), *Tamara Krizanca* (Teatr Studio w Warszawie), *Casanova Żurka, Księżyc i magnolie* Hutchinsona, *Amadeus* Schaffera (Teatr Tv). Dramaty biograficzne i inspirowane postaciami historycznymi zajmują dużą część dorobku Macieja Wojtyszki. Zrealizował w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie *Narodziny Fryderyka Demuth* (epizod z życia Karola Marksa i Fryderyka Engelsa), *Bułhakowa, Krainę kłamczuchów* (o autentycznym spotkaniu Francesca Petrarki z Giovannim Boccaciem), *O rozkoszy* (oparty na własnym dramacie Semiramida, o znajomości Denisa Diderota z carycą Katarzyną II), *Całe życie głupi* (o komediopisarzu Michale Bałuckim) oraz *Fantazję polską* (o Janie Ignacym Paderewskim, Teatr Nowy im. Kazimierza Dejmka w Łodzi) i *Dowód na istnienie drugiego* (dwa spotkania Witolda Gombrowicza i Sławomira Mrożka, Teatr Narodowy).

Wyreżyserował filmy fabularne: *Synteza, Tajemnica szyfru Marabuta, Święty interes* i *Ogród Luizy* oraz seriale telewizyjne: *Miodowe lata* i *Pensjonat pod różą*. W swoim dorobku ma wiele spektakli dla młodych widzów, do których przygotowywał scenariusze i pisał teksty piosenek. Jest autorem książek dla dzieci i młodzieży, m.in. *Bromba i inni, Bromba i filozofia, Bromba i psychologia, Bromba i polityka, Bromby i Fikandra wieczór autorski, Antycyponek, Trzynaste pióro Eufemii, Tajemnica szyfru Marabuta, Synteza, Saga rodu Klaptunów*. Na podstawie niektórych z nich powstały animowane seriale telewizyjne. Jego utwory zostały przetłumaczone na języki: francuski, rosyjski, włoski, czeski, hiszpański, hebrajski, serbski, bułgarski, angielski i węgierski.

Jest laureatem wielu nagród, m.in.: „Premio Europeo” za powieść *Synteza*, nagrody pary prezydenckiej za twórczość dla dzieci i młodzieży, nagrody im. C. Norwida za dramat *Dowód na istnienie drugiego*, nagrody im L. Schillera za twórczość teatralną, nagroda specjalna jury na festiwalu w Gdyni za film fabularny *Ogród Luizy*. Wielokrotnie otrzymał nagrodę Prezesa Polskiego Radia i Telewizji za twórcze osiągnięcia w dziedzinie reżyserii w Teatrze TV. Jest Kawalerem Orderu Uśmiechu.

Wojciech Stefaniak

Scenograf. Absolwent Wydziału Wzornictwa Przemysłowego Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Stworzył ponad czterysta scenografii i plakatów do spektakli teatralnych telewizyjnych i widowisk muzycznych w Polsce oraz na Litwie, Łotwie w Czechach i Niemczech. Realizuje również projekty z dziedziny architektury wnętrz, sztuki sakralnej i grafiki użytkowej. Przez wiele lat współpracował z teatrami Kwadrat i Komedia w Warszawie oraz Domino Teatras w Wilnie (Litwa). Tworzył scenografie do spektakli reżyserowanych m.in. przez: Ewę Pilawską, Barbarę Sass, Jana Buchwalda, Jerzego Bończaka, Giovanni'ego Castellanos, Grzegorza Chrapkiewicza, Tomasa Dutkiewicza, Wojciecha Malajkata, Norberta Rakowskiego, Krzysztofa Raua, Macieja Wojtyzkę. W teatrze im. Wilama Horzycy przygotował scenografie do spektakli *Merylin Mongoł* oraz *Uroczystość* – oba w reżyserii Norberta Rakowskiego. Dwukrotnie otrzymał nagrodę Prezydenta Miasta Kalisza za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, wyróżnienie za scenografię do przedstawienia *Cukier w normie* Sławomira Shuty w Teatrze Łaźnia Nowa w Krakowie (XI Ogólnopolski Konkurs na wystawienie polskiej sztuki współczesnej). Jest laureatem łódzkiej Złotej Maski za najlepszą scenografię w sezonie 2010/2011 za *Mord* w Teatrze Nowym i *Opowieści o zwyczajnym szaleństwie* w Teatrze Studyjnym oraz laureatem statuetki Aciu dla najpopularniejszego scenografa na Litwie w 2017 roku. W 2023 wyróżniony przez Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego w dziedzinie kultury.

Dorothee Roqueplo

Francuska kostiumografka na stałe współpracująca w Polsce. Studiowała w Szkole Projektowania Mody i Kostiumu w Paryżu (Ecole Internationale des Arts de la Mode). Jedną z najwybitniejszych kostiumografek teatralnych, operowych i filmowych, członkini Polskiej Akademii Filmowej, Europejskiej Akademii Filmowej oraz Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej. W dorobku ma kilkadziesiąt filmów fabularnych, spektakli teatralnych i telewizyjnych oraz ponad 100 spotów reklamowych. Stworzyła kostiumy do spektakli: *Bracia Karamazow* i *Lekarz mimo woli* w reż. Krzysztofa Zaleskiego (Teatr Wybrzeże w Gdańsku), *West Side Story* w reż. Laco Adamika i *Olivier* w reż. Magdaleny Piekorz (Teatr Rozrywki w Chorzowie), *Cyrano de Bergerac* w reż. Krzysztofa Zaleskiego (Teatr Ateneum w Warszawie), *Proces* w reż. Henryka Baranowskiego (Teatr Rozmaitości w Warszawie), *Żelazna konstrukcja* w reż. Macieja Wojtyzki (Teatr Powszechny w Warszawie), *Bóg* w reż. Krystyny Jandy (Teatr Polonia),

Mąż i żona w reż. Olgi Lipińskiej (Teatr TV), *Fizjologia małżeństwa* i *Związek otwarty* w reż. Krystyny Jandy (Teatr TV), *Herbatka u Stalina* w reż. Janusza Morgensterna (Teatr TV) oraz *Oszuści* w reż. Jana Englerta (Teatr TV). W ostatnich latach skupiła się głównie na filmie. Stworzyła kostiumy m.in. do: *Życie za życie* i *Chopin* (reż. Krzysztof Zanussi), *Nocne graffiti* (reż. Maciej Dutkiewicz), *U Pana Boga za piecem* (reż. Jacek Bromski), *Chłopaki nie płaczą* i *Poranek kojota* (reż. Olaf Lubaszenko), *Żółty szalik* (reż. Janusz Morgenstern), *Pręgi* (reż. Magdalena Piekosz), *Mój Nikifor* (reż. Krzysztof Krauze), *Młyn i krzyż* (reż. Lech Majewski), *Sala samobójców* i *Miasto 44* (reż. Jan Komasa) oraz *Twój Vincent* (reż. Dorota Kobiela i Hugh Welchman). Czterokrotna laureatka Polskich Nagród Filmowych „Orzeł” za najlepsze kostiumy (*Chłopaki nie płaczą*, *Mój Nikifor*, *Młyn i krzyż*, *Miasto 44*), Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni (*Prowokator*, *Mój Nikifor*, *Pręgi*, *Młyn i krzyż*, *Sala samobójców*).

Bolesław Rawski

Kompozytor, dyrygent, aranżer, reżyser dźwięku. Absolwent Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Autor muzyki do ponad stu pięćdziesięciu spektakli teatralnych i Teatru Telewizji, twórca muzyki baletowej oraz muzyki do piosenek. Laureat wielu nagród, m.in. za muzykę do spektakli: *Bzik tropikalny* Witkacego (Teatr Rozmaitości w Warszawie), *Krawiec* Mrożka (Teatr TV), *Dziadów* Mickiewicza (Teatr im. Bogusławskiego w Kaliszu). Współpracował z takimi reżyserami jak Grzegorz Jarzyna, Marek Fiedor, Helena Kaut-Howson, Agata Duda-Grac, Mikołaj Grabowski, Paweł Miśkiewicz, Maciej Sobociński, Rudolph Straub, Maciej Wojtyzsko, Andrew Visnevski, Rudolf Ziolo. W Teatrze im. Wilama Horzycy stworzył muzykę do spektaklu *Don Juan* Moliera w reżyserii Macieja Sobocińskiego. W dyskografii Bolesława Rawskiego znajdują się płyty: *Hamlet* (muzyka z przedstawienia wraz z fragmentami monologów), *Andergrant* (nagrodzona Fryderykiem płyta Renaty Przemek – piosenki „Aż po grób” i „Każdy trochę jest potrzebny”), *Bzik tropikalny* (muzyka z przedstawień Grzegorza Jarzyny *Bzik tropikalny*, *Historia* i *Penthesilea*), *Aj waj! czyli piosenki z cynamonem* (muzyka i piosenki z przedstawienia Rafała Kmity wraz z fragmentami monologów), *Męskie d’ramy* (piosenki z przedstawienia Tomasza Jachimka).

Jarosław Staniek

Choreograf, tancerz i reżyser przedstawień muzycznych. W dorobku ma choreografie do blisko 200 spektakli teatralnych, operowych, a także filmów, koncertów, teledysków i programów telewizyjnych. Zrealizował jako choreograf i reżyser największe klasyczne musicale: *West Side Story*, *Jesus Christ Superstar*, *Hair*, *Grease*, *Footloose*, *Fame*, *Chicago* (Polska, Niemcy, Szwajcaria, Austria, Holandia, Czechy, Słowacja). Współpracował z takimi gwiazdami jak Nick Cave, Malcolm McDowell, Dee Dee Bridgewater, Heather Graham. Jest autorem choreografii ceremonii przedmeczowych Mistrzostw Europy w piłce nożnej EURO 2012 (Stadion Narodowy w Warszawie). Współpracuje z teatrami dramatycznymi, w których stworzył choreografię m.in do spektakli: *Sen Nocy Letniej* (Teatr Muzyczny w Gdyni), *Mistrz i Małgorzata* (Teatr Capitol we Wrocławiu), *Tu-wim* (Teatr Powszechny w Łodzi), *Tramwaj zwany pożądaniem* i *Niech no tylko zakwitną jabłonie* (Teatr Ateneum w Warszawie). W Teatrze im. Wilama Horzycy zrealizował choreografie i ruch sceniczny do spektakli: *W 80 dni dookoła świata po stu latach*, *Pola Negri*. *Fabryka snów* Chłudzińskiego i *Czuja*, *Jeden i jedna* Heckmannsa. Stworzył choreografię w filmach: *Córki dancingu*, *Serce serduszko*, *Kochaj i tańcz*. Jest laureatem wielu nagród, m.in.: za koncert Debiuty w Opolu 1992, Złotej Maski – za choreografię do spektaklu *Footloose*, *wrzuć luz* (Gliwicki Teatr Muzyczny), za „najlepszą musicalową realizację roku 2000 w Niemczech dla niemieckojęzycznej wersji musicalu *Chess* z choreografią Jarosława Stańka.

UKŁAD SPLATANY.

K PERNIK I INNI

tekst: Maciej Wojtyzsko

Osoby:

Mikołaj Kopernik

kanonik, komisarz warmiński, lat 50

Tiedemann Giese

kanonik i przyjaciel Kopernika, lat 45

Anna Schilling

gospodyni oraz towarzyszka życia Kopernika, lat 27

Jan Ciechociński

kowal, lat ok. 50

Wojtek Cebulski

służący Kopernika, lat ok. 40

Jan Dantyszek

poeta, lat 36

Feliks Reich

kanonik, lat 55

Jerzy Joachim Retyk

uczeń, który dopomógł w wydaniu *De revolutionibus*, lat 25

oraz Błazen, Tancerka i Mim

Akt 1.

(Frombork, rok 1522. Kuria. Miejsce urzędowania Mikołaja Kopernika i Feliksa Reicha. Reich i Kopernik siedzą przy specjalnych pulpitych, na których leżą papiery i księgi. Kopernik coś zapisuje, Reich zastanawia się nad kartą papieru.)

Reich: Luterański pomiot Proyke... Jak to ująć, żeby ich przestraszyć? Żeby od razu wojsko przystali. Mikołaj, pomóż! *(pauza. Kopernik nie odpowiada)* Piwo bym się napił. Piwo mazowieckie śmierdzi jak szczyna, piwo piotrkowskie jest delikatne i ożywia wątpia. Ty mnie słuchasz?

Kopernik: Co? Pewnie! Piwo śmierdzi.

Reich: Mazowieckie. Piotrkowskie – nie. Ty w ogóle nie masz ciekawości świata. Takie rzeczy trzeba wiedzieć!

Kopernik: Zapamiętam.

Reich: Nie możesz lekceważyć najważniejszych pytań. Chyba najlepsze piwo piłem w Krakowie. A najgorsze na Mazowszu.

Kopernik: Niech ci będzie.

Reich: Kopernik, nikt mnie nie potrafi tak wkurwić jak ty! Ja tu zdradzam ci moje najważniejsze sekrety i doświadczenia, a ty: „Niech ci będzie!”

Kopernik: Przepraszam.

Reich: Starszy jestem i wiem co dobre. Mógłbyś się wreszcie zająć czymś poważnym! Pomyśl! Zbadaj! Sprawdź! *(pauza)* Piłeś kiedyś piwo lawendowe?

Kopernik: Nie.

Reich: Bo ty nie masz ciekawości świata. Załatwię ci to.

Kopernik: Dziękuję.

(Wchodzi Ciechociński)

Ciechociński: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Reich: Na wieki wieków amen. Czego potrzebujecie człowieku?

Ciechociński: Ja do jaśnie wielmożnego pana komisarza warmińskiego, Mikołaja Kopernika. Nazywam się Jan Ciechociński. Cieśla.

Reich: Ciechociński! To pięknie się nazywacie! Z Mazowsza pewnie? Okropne piwo tam robicie...

Ciechociński: Jak wasza wielebność zgadł, że ja z Mazowsza?

Reich: Po oczach Ciechociński. Po oczach. Na osiedlenie przyszłście?

Ciechociński: Na osiedlenie. U nas zaraza i głód.

Reich: A u nas zaraza, głód i wojna. Z rodziną?

Ciechociński: Z córką i wnuczką. Wnuczka ma cztery lata. Reszta mojej rodziny nie żyje. Musiałem... coś zmienić.

Reich: A zakonu się nie boicie? Krzyżaków?

Ciechociński: My chrześcijanie, a mówią, że wojna już skończona.

Reich: Taki rodzaj wojny nie kończy się nigdy. Niby jej nie ma, ale wciąż trochę jest. Hybryda taka. Nie widzicie, że tu całe miasto spalone? Ja bym was za to wasze piwo z powrotem na Mazowsze posłał. Co chcecie tu robić?

Ciechociński: Cieślą jestem. Konia też podkuję.

Reich: Beczkę na piwo zrobicie?

Ciechociński: Drzewo musi być przesuszone. Dębowe. I obręcze mocne. Można też przekuć na nowo.

Reich: Dobrze. Wezmę was.

Kopernik: Czekaj Feliks. A krzyż zrobicie?

Reich: Mikołaj, krzyż i szubienicę każdy głupi robi. Dobra, dębowa beczka na piwo – to jest sztuka!

Ciechociński: Zrobię. I beczkę, i krzyż, i szubienicę.

Kopernik: (do Reicha) A możemy się pogodzić? Ty mu będziesz zlecał swoje zamówienia, a ja swoje?

Reich: Tylko jak mi się z robotą spóźni, to ci twoje piwo wypiję. Jakie by nie było.

Kopernik: Dobrze, już dobrze. Przecież wiesz, że mi całe *pavimentum* spalili. Trochę instrumentów przywozłem z Olsztyna, ale tu muszę całe *pavimentum* od nowa budować!

Reich: Zbudujecie ekscelencji komisarzowi *pavimentum*?

Ciechociński: Nie wiem, co to jest, ale jak z drewna, albo i z kutego żelaza, to zbuduję!

Reich: Podoba mi się ten człowiek.

Kopernik: Z drewna, z drewna. Ja wam wszystko wytłumaczę. (woła) Wojtek! Wojtek! Wojciechu!

(Wchodzi Wojtek Cebulski, służący Kopernika)

Kopernik: To jest Jan Ciechociński. Cieśla. Zaprowadź go do domu po Jakubie Langerze. (do Ciechocińskiego) Potem wróćcie, to spisujemy akt darowizny. (do Wojtka) Daj im klucze i pokaż co trzeba. A i jeszcze worek owsa. I krowę. Tę po Klausie.

Ciechociński: Jezu!

(Ciechociński pada do stóp Kopernika i chce go całować po butach)

Kopernik: Wszystko odbiorę, jak się okaże, że nie umiecie zrobić... *(pauza)* tych beczek. Idźcie już.

Reich: Idźcie, idźcie. Tu się pracuje.

(Ciechociński i Wojtek wychodzą)

Reich: Podmurowana chałupa, blisko kanonii, krowa... hardy się może zrobić.

Kopernik: Byle się nam nadał.

Reich: Rozumiem, że za swoje pieniądze chama rozwydrzasz i ja się nie muszę dokładać?

Kopernik: Nie. Dasz mi tego piwa lawendowego spróbować.

Reich: Co ja na to poradzę Kopernik, że ja ci wszystko daruję. Bo cię lubię. Chcesz być biskupem warmińskim?

Kopernik: Nie! Po co?

Reich: Kapituła liczy szesnastu kanoników. Giese, ja, ty to trzech. Niederhoff, Sculteti, Ferber – sześciu... cała familia toruńsko-gdańska, to jest nas co najmniej dziesięciu. Dziesięciu może na ciebie zagłosować. Królewscy nie mieliby szans. Ten Płotowski! To jest głupek. I lizus! Że też królowi tacy się podobają! Pewnie raczej królowej. Co?

Kopernik: Pewnie królowej.

Reich: *(poza rolę)* Ta Bona to była postać, co? Całą Polską trzęsała. I to przez tyle lat. Dwadzieścia?

Kopernik: *(poza rolę)* Trzydzieści parę. Osobny temat. Grajmy dalej. Po co robisz przerwę na reklamę Bony.

Reich: *(poza rolę)* Już, już. Na chwilę nie można przerwać, bo zaraz afera.

Kopernik: *(poza rolę)* Nie afera, tylko słuchającym wątek się rwie.

Reich: *(poza rolę)* Już wracam! *(w roli)* Królowa ma swój smak! Miody niedobre, gorzalka niedobra, tylko wino, najlepiej czerwone. Byłem na takiej uczcie w Krakowie. Tylko czerwone wino! I rozmaici mądrale wygłaszają po łacinie toasty na cześć naszej ukochanej władczyni Bony Sforzy. Król siedzi cicho, łyka to wino, je te italskie pomodoro i nic! Baba wsluchuje się w laudacje i mendacje, a niejaki Dantyszek, największy lizus, gada i gada, aż zaczynasz zasypiać. *(pauza)* Dobrze już, ja mówię, a ty myślisz o niebieskich migdałach. Piszmy ten list do

króla. I to szybko. Proykego trzeba przegnać z Lidzbarka.

(Wchodzi Giese z Anną Schilling)

Giese: Proszę! Bardzo proszę! Przedstawiam łaskawej pani – komisarz warmiński, ekscelencja doktor Mikołaj Kopernik i kanonik kapituły, ekscelencja Feliks Reich. Panowie, nasza rodaczka z Torunia, pani Anna Schilling.

(Panowie kłaniają się, Anna oddaje ukłon, niezręczna cisza)

Giese: Pani Anna zamierza osiedlić się u nas, we Fromborku.

(Cisza)

Reich: Pięknie. Potrzebujemy tutaj nowych ludzi, bo mnóstwo Krzyżacy wyrznęli, dużo uciekło przed wojną i w czasie wojny. A jak nie ma ludzi, to nie ma życia. A małżonek łaskawej pani czym się będzie zajmował?

Anna: Mój mąż jest mincerzem, ale na pewno tu nie przyjedzie.

(Cisza)

Reich: No tak, my tu jeszcze nie bijemy własnej monety. Czyli że mąż raczej w Gdańsku albo w Toruniu?

Anna: Raczej.

(Niezręczna cisza)

Giese: Moneta ważna rzecz. Doktor Kopernik cały wielki traktat napisał o tym, że pieniądź łatwo traci na wartości, ale z trudem ją odzyskuje.

Reich: Jak kobieta można powiedzieć.

Anna: Słucham?

Giese: Ksiądz kanonik Reich lubi zażartować.

Anna: Aha!

Reich: *Naturalia non sunt turpia*, że się tak wyrażę.

Anna: Zależy jakie naturalia. *Nulla regula sine expectione*.

(Znowu kłopotliwa cisza)

Giese: Oczywiście, że nie ma reguły bez wyjątku. Myślę, że znajdziemy jakieś miłe miejsce dla wielce szanownej pani. Prawda Mikołaju?

Kopernik: Tak, tak, na pewno znajdziemy. Proszę za mną. Chciałbym szanownej pani coś pokazać. *(do Gieseego)* Zaraz wrócimy.

(Anna i Kopernik wychodzą bardzo szybko. Przez całą poprzednią scenę przyglądali się sobie uważnie, a może nawet wymienili uśmiechy.)

(Pauza)

Reich: Tyś to widział?

Giese: Co?

Reich: Nie udawaj! Zabrał ci ją sprzed nosa! My tu gadu-gadu, a ten się obrócił, trzask! i proszę za mną! Kim ona jest?

Giese: Delikatna sprawa. Daleka kuzynka. Wuj ma rozsądzić między nią a mężem, a zdaje się, że nie chce urazić ani męża, ani jej rodziny.

Reich: Wuj Ferber? Z Gdańska? Brat burmistrza? Stary Maurycy?

Giese: Ferber. Maurycy.

Reich: Jasne. Oczywiście! Wuj chce cię wrobić w jakąś brudną aferę, żebyś nie mógł zostać biskupem warmińskim.

Giese: Co ty wygadujesz!

Reich: Jest nas szesnastu. Po śmierci biskupa Luzjańskiego mamy na tronie *vacat*. Ten, kto dostanie głosy większości członków kapituły i będzie „miły królowi”, zostanie biskupem warmińskim. Tak jest napisane. Tak mówi prawo. Król chce Płotowskiego, ale my tego głupka nie chcemy. Wybierzemy kogoś ze swoich i król ustąpi. Tak już było poprzednio. Musimy tylko się umówić, czy chcemy ciebie, czy Kopernika. Tak?

Giese: Niby tak. Tyko zostaje jeszcze wuj Maurycy.

Reich: Tron biskupa, tron udzielnego księcia Warmii i Prus! To jest pozycja, za którą można zarżnąć nie tylko siostrzeńca, ale i rodzzonego syna!

Giese: Mój wuj nie jest taki.

Reich: To po co ci tę babę podesłał? Wpadniesz w taką dziurkę i już z niej nie wyskoczysz. A na razie nikt nic na ciebie nie ma. I na Kopernika też. Ten dumny Kopernik się zarzeka, że nie chce władzy. Jemu to akurat wierzę, bo dumny, więc niech sobie dalej patrzy w niebo. Ale ty musisz uważać. Tu się ludzie zarzynają.

Giese: Ładna.

Reich: O proszę! Czyli pułapka. A tu wszędzie delatorzy. Donosiciele.

Giese: Przesadzasz.

Reich: Tak? Podobno wczoraj się upiłeś do nieprzytomności?

Giese: Ja? A skąd! Pisałem, potem usiedliśmy z Mikołajem, żeby porozmawiać o moim traktacie przeciw kacerzom i innym luteranom... jeśli wypiliśmy to po kieliszku.

Reich: Widzisz!!! I już się musisz tłumaczyć! Ja wiem, że to nieprawda, ale jakbym

napisał na przykład do twojego wuja, że pijesz, to byś się musiał długo tłumaczyć! A na mnie ktoś napisał!

Giese: Do wuja?

Reich: Do wuja, do króla, do Gdańska, do Rzymu. Przekłęci donosiciele są wszędzie. Wyrobili mi opinię pijaka! *Maledicti, vili delatores*. Nawet papieża poinformowali!

Giese: To nie pij.

Reich: A tam! Przed obmową się nie obronię, a przyjemność stracę. Żli ludzie, wszędzie źli ludzie. Chcesz ten tron? Tron?

Giese: A Mikołaj na pewno nie chce? Miałby największe szanse.

Reich: Że niby bohatersko bronił Olsztyna, jak myśmy wszyscy uciekli? To, mój drogi dla władzy nie jest najlepsza rekomendacja. Dla pospólstwa, owszem, ważne – dzielny człowiek nie bał się śmierci, postawił się zakonowi, dochował wierności królowi polskiemu, dbał o aprowizację, umie organizować siły i środki. Ale czy taki ktoś nie zachowa się jak Proyke i się nie zbuntuje? Władza woli posłusznych. Każda władza.

Giese: Na razie to i tak dzielimy skórę na niedźwiedziu. Proyke nas z Lidzbarka przegnał. A Lidzbark to jest stolica biskupstwa.

Reich: Bydlę. Jeszcze czuję jego sztylet na gardle. Takie upokorzenie. Publiczne.

Giese: Stworzy sobie oddzielne księstwo i będzie rządził.

Reich: Nie stworzy. My z Mikołajem już piszemy do króla, żeby wojsko przysłał, bo Proyke nas wszystkich, całą kapitułę, poharbił! O ile ja się znam na polityce, to królowi bliżej do papieża niż do Lutra. Musi wziąć w obronę katolicką kapitułę przed luterańską obrzydliwością. Przecież swojej ziemi nie odda. I Proyke cienko zaśpiewa. No, ale jak nam potem król Płotowskiego naśle na biskupa, to przecie jeszcze gorzej. Proyke nie ma szans, ale z Płotowskim to my nie będziemy ich mieli. Warmią zazwyczaj rządzą albo nasłani idioci, albo miejscowi bandyci. A czasem odwrotnie – miejscowi idioci i nasłani bandyci.

Giese: Czyli że chcemy kogoś z Gdańska albo z Torunia?

Reich: Chcemy ciebie albo Kopernika. Oczywiście, ja byłbym najlepszy, ale przekłęci donosiciele zniszczyli mi opinię.

(Wraca Kopernik)

Kopernik: Kluczy zapomniałem. Przepraszam. *(Bierze klucze, chce wyjść, ale Reich zastępuje mu drogę).*

Reich: Zaraz!!! Jakich kluczy? Tych od komnat przy kurii? Tych dla Scultetiego?

Kopernik: Zanim on wróci z Rzymu, to mu jakieś inne *locum* wymyślimy.

Reich: Chcesz do nich wprowadzić tę... panią? Zwiariowałeś?

Kopernik: Na razie chcę jej pokazać, jak to wygląda.

Reich: Giese, ty to słyszysz? Mikołaj, oszalałeś?

Kopernik: A skąd! Po prostu mam pewien pomysł.

(Kopernik wymija Reicha i ponownie wychodzi)

Reich: On ma pomysł! On ma pomysł, żeby młodą mężatkę, która chce się rozwieść z mężem, osiedlić między kanonią a katedrą! Ja się chyba muszę napić! Zakręcił, zawirował i zniknął. Pomysłowy gość. A ty co?

Giese: Co ja?

Reich: Dasz sobie zabrać dziewczynę sprzed nosa?

(Pauza)

Giese: Masz rację. Chcę być biskupem. Biskupem Warmii.

Reich: Acha! I niby z tego powodu rezygnujesz z prezentu od wuja na rzecz Kopernika? Jakby biskupi w ogóle sobie nie ciupciali. Myślałby kto!

Giese: Sam przed chwilą mówiłeś, że to może być pułapka! Poza tym to moja kuzynka...

Reich: To trzeba piwo wypić, a browaru nie kupować!

Giese: Przestań! Lepiej poradź, jak przekonać Mikołaja, żeby mi ustąpił.

Reich: Babę czy tron?

(Pauza)

Giese: Tron.

Reich: Sprowadź mu do czytania jakąś ciężką, bzdurną książkę matematyczną. Przecież to głuptas.

(Ściemnienie. Muzyka. Inne miejsce, pewnie na zewnątrz budynków kolegiaty. Kopernik i Anna siedzą i rozmawiają. Anna rozpakowuje swoje rzeczy?)

Kopernik: Astronomia to trochę co innego niż astrologia. W Rzymie był taki słynny astrolog i wróżbita Monatus. Zapukaliśmy z bratem do niego, a on pyta: „Kto tam?” To ja mówię „zgadnij”, a on: „Nie wiem”. No to odeszliśmy, bo co z niego za wróżbita? Gwiazdy mu nie powiedziały?

Anna: *(Anna zrozumiała żart. Też żartuje.)* Może akurat tego dnia nie postawił horoskopu.

Kopernik: Może. Tylko że ja nie bardzo wierzę w horoskopy. Jakieś to naiwne i pogańskie. Choć oczywiście niektóre dzieła starożytnych myślicieli cenię znacznie wyżej niż dzisiejsze.

Anna: Nie czytałam tyle, aby móc sądzić.

Kopernik: I piszą jaśniej. Jak się czyta po grecku to wszystko jest prostsze.

Anna: Ekscelencja zna grekę! Chciałabym znać grekę.

Kopernik: Mogę panią nauczyć. To nic trudnego.

Anna: A znajdzie ekscelencja czas, aby choć litery pokazać?

Kopernik: Jeśli zostanie pani we Fromborku na dłużej, to na pewno.

Anna: To nie zależy ode mnie. Proces trwa, a, jeśli nie wrócę na czas do Gdańska, to mój mąż gotów wszystkich sędziów przekupić.

Kopernik: Sędziowie nie są przekupni. Nie wszyscy.

Anna: Już on znajdzie takich, którzy są. Ma dobre uzasadnienie. Muszę do niego wrócić, bo chciałam go zabić.

Kopernik: Jak to? Za co?

Anna: Zabił moje dzieci.

Kopernik: Boże!

Anna: Błagałam, żeby pozwolił je zabrać na wieś. Morderca.

Kopernik: Jak to się stało?

Anna: W Toruniu zaczęła się zaraza. Ludzie marli jak muchy. Greta miała trzy lata, Jakub rok. Chciałam wyjechać na wieś do matki. Nie pozwolił. Umarły.

Kopernik: To nie jest zabójstwo.

Anna: Nie? Dla mnie jest.

Kopernik: To się nazywa zbrodnia przez zaniechanie.

Anna: Tak czy inaczej moich dzieci już nie ma.

Kopernik: Rozumiem.

Anna: Uciekam przed tym człowiekiem, uciekam przed myślą o nim i zrobię wszystko, żeby odzyskać wolność. Mam trochę pieniędzy ale nie tyle, żeby kupić rozwód w konsystorzu. W Rzymie nawet odpusty za zjedzenie mięsa w poście są droższe. A jak zjesz i nie masz pieniędzy, to wybijają ci zęby.

Kopernik: Teraz już nie. Kiedyś rzeczywiście tak było, ale teraz już nie wybijają.

Nie w Rzymie.

Anna: U nas w Toruniu dalej wybijają. Dlatego szukam sprawiedliwości w Gdańsku.

Kopernik: I wuj Maurycy doradził pani przyjazd do Fromborka?

Anna: Tak. Przysłał mnie do kanonika Giesego. To jego krewny. Mój zresztą też.

Kopernik: Giese jest bardzo dobrym prawnikiem. Na pewno coś doradzi.

Anna: A co by doradził ekscelencja komisarz? Czy ekscelencja nie mógłby po prostu kazać powiesić mojego męża?

Kopernik: Pani Anno!

Anna: To by dużo rozwiązało.

Kopernik: Nie mógłbym. Bóg chce, abyśmy wybaczaali swoim winowajcom.

Anna: Nie wszystkim. Powiedziane jest: „Jeżeli jesteście bez karanía, które wam przypadło, nie jesteście moimi synami a bękartami”.

Kopernik: Ale przecież: „Mnie pomsta, ja oddam mówi Pan”.

Anna: Mój mąż na pewno pójdzie do piekła. Kiedyś. Tylko że to dla mnie za późno.

Kopernik: Pani Anno! Nie wolno tak myśleć! To grzech!

Anna: Śmierć moich dzieci to zbrodnia. A jeśli nie jest winien mój mąż, to kto? Bóg? W takim razie, gdzie było jego miłosierdzie?

Kopernik: Nie wszystko możemy pojąć z boskich zamiarów. Może Bóg miał wobec pani inne plany?

Anna: Chce ekscelencja powiedzieć, że się uwziął na mnie jak na Hioba? Ale przecież to Szatan znęcał się nad Hiobem! A Pan Bóg tylko przyzwalał. I potem mu zwrócił wszystko. Nawet nową żonę mu zafundował. Widocznie temu Hiobowi było obojętne – stara czy nowa. Pewnie się nawet ucieszył. Stara żona i dzieci zabrane, ale nowe są młodsze i też dobre! Doskonale! Dzięki ci, Panie!

Kopernik: Pani Anno! Proszę nie bluźnić. To grzech!

Anna: Bóg miłosierny, to wybaczy!

Kopernik: Tylko że Pani robi sobie krzywdę dopuszczając do siebie wszystkie te złe myśli!

Anna: A dlaczego mam nie dopuszczać do siebie, tego co myślę? Chyba po to Bóg dał nam rozum?

Kopernik: Dał, ale po to, abyśmy zrozumieli jego miłosierdzie!

Anna: Ja swojego nieszczęścia jakoś nie mogę zrozumieć. I to ma być łaska?
(*Anna prychna z irytacją*)

Anna: (*poza rolę*) Trochę się chyba rozpędziła. Mogła coś takiego powiedzieć?

Kopernik: (*poza rolę*) Chyba mogła. Jest w nietypowej sytuacji. I czuje, że spotkała kogoś, kto jest niegłupi i komu może ufać.

(*Wchodzi Giese*)

Giese: Mikołaj, Feliks prosi, żebyś zajrzał do kancelarii. Ma kłopoty z tym listem. A to pilne.

Kopernik: Oczywiście. Już idę. (*do Anny*) Proszę nie zapomnieć kluczy. Przepraszam panią. Z Bogiem.

Anna i Giese: Z Bogiem.

(*Kopernik wychodzi*)

Giese: I jak?

Anna: Dał mi dwie dobre komnaty przy kanonii. I obiecał nauczyć greki.

Giese: To chyba dobrze?

Anna: Może i dobrze, ale lepiej trzymaj go ode mnie z daleka, bo jak mi jeszcze raz zacznie tłumaczyć, że Bóg tak chciał, to wydrapię mu oczy.

Giese: Mikołaj ma rację. Każdy dobry katolik ci to powie. Wybaczyc. Przyjąć swój krzyż.

Anna: Przestań! Wszyscy mi chcecie zabronić myśleć!

(*Zmiana planu. Muzyka.*)

Reich: Zapomniałeś o liście? Musimy to pismo koniecznie posłać jeszcze dzisiaj, ale wy, jak tylko zobaczycie spódnicę, to zapominacie o wszystkim. Gdzieś ty jej pozwolił zamieszkać? W tych komnatach, które szykowałeś dla Scultetiego?

Kopernik: Nie wypada inaczej. To kuzynka Gieseego, osoba wykształcona, dość zamożna i bardzo nieszczęśliwa. Skoro tu przybyła z polecenia rodziny Ferberów, to przecież jej nie wygnamy.

Reich: Oj, jaki szlachetny i rycerski kawaler! Dobrze, to nie moja sprawa. Jak ci piekarszowa nie wystarcza, to trudno!

Kopernik: Przestań. Piszemy ten donos czy nie?

Reich: Mylisz pojęcia. Jest różnica między skargą a donosem. Nieduża, ale jest.

Kopernik: Na czym stanąłeś?

Reich: „Luterański pomiot Proyke miecz nam do gardła przyłożył i nakazał opuścić Lidzbark z zapowiedzią, że teraz on będzie władał stolicą biskupstwa.”

Kopernik: To brzmi, jakbyśmy wszyscy mieli jedno gardło. Napisz „Miecze nam do gardeł poprzykładał”... nie! Inaczej! „Luterański pomiot, Proyke, pod groźbą miecza nakazał nam opuścić Lidzbark... *in comminatione gladii*. Tak będzie lepiej. I napisz „Nie karmmy psa, który gryzie królewską rękę.”

Reich: Dobre! Tak, tak trzeba napisać. Nie karmmy psa...

(Ściemnienie. Muzyka.)

(Jeszcze w ciemności stukanie i dialog.)

Anna: Kto tam?

Reich: To ja.

Anna: Czyli kto?

Reich: Feliks Reich.

Anna: Ekscelecja chyba pomylił drzwi.

Reich: Nie pomyliłem. Chciałbym z panią porozmawiać. *(pauza)*

O pani procesie.

Anna: W nocy?

Reich: To sekret.

Anna: Po nocy nie rozmawiam.

Reich: Za dnia nie powiem. Niech pani tylko uchyli drzwi.

Anna: Proszę odejść.

Reich: Będzie pani żałować. Mam ważne wiadomości.

(Szczęk zamka. Anna wpuszcza Reicha. Ponieważ ma ona w ręku świecę, kagankę lub latarnię, robi się trochę jaśniej.)

Anna: Słucham.

Reich: Dzielną z pani kobieta. Napije się pani? Mam miód.

Anna: Nie, dziękuję. Ekscelecja ma mi coś do powiedzenia?

Reich: Tak. *(Pauza. Reich siada)* Niech im pani nie ufa.

Anna: Komu?

Reich: Wszystkim. To są zdrajcy. Tylko im polityka w głowie.

Anna: Polityka?

Reich: Przystali tu panią, żeby nas skompromitować.

Anna: Nas, czyli kogo?

Reich: Mnie, Giesego, Kopernika. Wiedzą, że kanonicy kapituły nie powinni być widziani w towarzystwie kobiet i nasyłają panią na nas. Żeby skompromitować. Naprawdę nie napije się pani tego miodu? Bardzo dobry.

Anna: Nie dziękuję. A mój proces?

Reich: Panią też chcą skompromitować. Dlaczego nie posłali pani do matki tylko do nas?

Anna: Moi rodzice nie żyją.

Reich: No to mogli pojechać do klasztoru.

Anna: Ja nie chciałam.

Reich: Dzielna z pani niewiasta.

(Usiłuje ją pocałować)

Anna: Precz!

Reich: Boi się pani? Przecież ja z dobrego serca...

Anna: Powiedziałam, precz!

(Reich nadal usiłuje objąć Annę i wywołuje wielki hałas, wywracając jakieś przedmioty.)

Reich: Jak się wpuszcza mężczyznę do komnaty, to się mu potem nie odmawia. Rozumiesz babo?

Aaaaa!!!

(Reich wydaje z siebie przeraźliwy krzyk, ponieważ Anna przecięła mu dłoń sztyltem.)

Reich: Co pani zrobiła! Suka! Podła, wredna suka!

(Wbiegają Giese i Kopernik ze światłami)

Giese: Co tu się dzieje?

Reich: Ostrzegaliśmy was! Mówiłem, że nastana! Nożem mnie ciachnęła! Nożem!

Giese: Pijany jesteś!!!

Reich: A skąd! Trzeźwy jestem! Sama chciała! O procesie mieliśmy rozmawiać! O jej procesie! Krew! Jezusie Nazareński, ile krwi! Mikołaj, pomóż, bo się wykrwawię!

(Kopernik drze własną koszulę i owija skaleczoną rękę Reicha.)

Kopernik: Chodź, musisz się położyć.

(Kopernik i Reich wychodzą)

Giese: Po jakiego czorta go wpuściłaś?

Anna: Wyjdz, bo ciebie też... potnę.

Giese: Spokojnie. Zamknij się i pod żadnym pretekstem nie otwieraj.

Anna: Dobrze już dobrze. Powiedziałam, wyjdz.

(Ściemnienie. Muzyka)

(Jan Ciechociński i Wojtek Cebulski wnoszą na placyk bardzo duży przyrząd do pomiaru kątów, tak zwane triquetrum znane np. z obrazu Matejki. Właściwie to na razie są to pojedyncze, bardzo długie belki. Jedna ma prawie pięć metrów).

Wojtek: Słońce pokazuje nam, która godzina?

Ciechociński: Pokazuje.

Wojtek: Zimą jest dłużej ciemno, a latem dłużej jasno?

Ciechociński: Wiadomo.

Wojtek: Nic nie wiadomo. Co i rusz trzeba w kalendarzu dodatkowe dni dodawać, bo się nijak rok nie składa. Równonoc wychodzi raz w aprilu, a raz w julu.

Ciechociński: Jest tak?

Wojtek: Jak ci mówię, że jest, to znaczy, że jest. My z doktorem Kopernikiem dokładnie to zbadaliśmy. Tylko się nie przestrasz tego co powiem... Jak wiemy, ziemia jest okrągła...

Ciechociński: Nie!

Wojtek: Ziemia jest kulą. Nie wierzysz?

Ciechociński: Jak? Gdzie? Płaska jest. Przecież to widać. Są górki i dołki, ale w całości jest płaska.

Wojtek: To dlaczego słońce wraca?

Ciechociński: Bo Bóg tak chce. A może to jest codziennie nowe słońce?

Wojtek: Mówię ci, że ziemia jest kulą. Tylko bardzo, bardzo dużą, więc tego nie widzisz. Doktora Kopernika możesz spytać.

Ciechociński: Myślisz, że jak ja z Mazowsza, to możesz ze mnie głupka robić?

Wojtek: Przysięgam na rany naszego Pana Jezusa Chrystusa! Ziemia jest kulą!

Ciechociński: Tak? To dlaczego z niej nie spadamy?

Wojtek: Bo to nie jest jakaś mała kuleczka, tylko wielka kula! Ogromna! Z morzami i oceanami na kilka tysięcy wiorst! I na dodatek wiruje! Kręci się.

Ciechociński: Kręci się? Przecie jakby była kulą, to by się z niej ta cała woda z mórz i oceanów wylała! Coś ją trzyma? Woda tylko z dołka się nie wylewa.

(Ciechociński pokazuje rękami zamknięte zagłębienie) Możesz sprawdzić!
(Ciechociński wyciąga z kieszeni niewielką butelkę i wylewa z niej sobie na rękę trochę płynu, a następnie przechyla rękę, z której płyn spływa na ziemię.)

Wojtek: To woda?

Ciechociński: Piwo. Ale też się wylewa.

Wojtek: Szkoda.

Ciechociński: Dla mojej racji dowód ostateczny.

Wojtek: Ja tam nie wiem. Z moim panem pogadaj.

Ciechociński: Żeby mi krowę zabrał?

Wojtek: On taki nie jest. A ty myślisz, że ja to od razu wiedziałem o tej ziemi? Tyle co wiem to od niego. Jak mi zaczął objaśniać, to mi oczy na wierzch wyszły. Nic nie rozumiałem. Ale że ziemia jest kulą to pewne. I jeszcze inne sekrety, ale to ci nawet nie powiem, bo nie zrozumiesz. I mam zakaz.

Ciechociński: Zakaz?

Wojtek: Powiedział „Jak do końca nie wiesz, to lepiej nie mów, bo jeszcze jakie nieszczęście sprowadzisz”.

Ciechociński: Bogaci to sobie rozmaite zabawy wymyślają. Mają co jeść, to mogą się bawić.

(Wchodzi Kopernik)

Kopernik: Pochwalony Jezus Chrystus!

Wojtek i Ciechociński: Na wieki wieków amen.

Kopernik: To wszystkie części? Widzę, że wszystkie. Zaraz zaczniemy składać.

Ciechociński: Wszystko według rysunków Waszej Wielmożności. Tutaj tylko otwór na kołeczek odrobinę wyżej, bo w sośnie był sęk i nie dało się przewiercić.

Kopernik: Ile?

Ciechociński: Tak na palec.

Kopernik: Miało być na włos. *Digitus* dzielcie na dziesięć. Zetnijcie nowe drzewo i cały kawałek zróbcie od nowa.

Ciechociński: Od nowa? To maleńka różnica.

Kopernik: Pomiary muszą być nie na palec a na włos. Powiedziałem: podzielcie *digitus* na dziesięć. Mieliście dokładną miarę. Inaczej nic nie sprawdzę. Tylko się pośpieszcie. Muszę mieć wszystko gotowe za trzy dni!

Ciechociński: Tak jest.

(Ciechociński zabiera się za wynoszenie największej belki. Wchodzi Anna z wiadrem.)

Anna: Szczęść Boże! Co to będzie? Krzyż czy szubienica?

Kopernik: Triquetrum. Trójkąt geometryczny. Wojtek, zanieś pani Annie wodę do komnaty!

Wojtek: Słucham.

Anna: Dziękuję.

(Wojtek zabiera wiadro i wychodzi, Ciechociński też wychodzi niosąc belkę. Anna i Kopernik zostają sami. Chwila milczenia)

Anna: Reich żyje?

Kopernik: To nie jest zły człowiek. Tyko pogubiony.

Anna: To znaczy przeżył. Szkoda.

Kopernik: Zalepiłem ranę... draśnięcie... chlebem z pajęczyną. Owinąłem Inianą chustką. Za tydzień nie będzie śladu. Proszę mu wybaczyć. Rano płakał, że nic nie pamięta.

Anna: Znowu chce mnie ekscelencja przekonywać, że wszystko na świecie jest w najlepszym porządku?

Kopernik: Nie. Nic się nie zgadza, Nic. Jednak musimy jakoś z tym żyć.

Anna: Ciekawe. A co się ekscelencji najbardziej nie zgadza?

Kopernik: To nie tak łatwo wyjaśnić.

Anna: Głupia niewiasta nie zrozumie?

Kopernik: Zrozumie. Tyko może się przerazić. Widzi pani te belki?

Anna: Widzę.

Kopernik: Za tydzień powinienem mieć ostateczne dowody.

Anna: Na to, że Reich to bydlę? Na to nie potrzeba żadnych dowodów. To jest fakt. Belki można ewentualnie przeznaczyć na szubienicę dla niego. I jeszcze paru łajdaków.

Kopernik: To będzie instrument, który mierzy odległość od ziemi do księżycy.

Anna: Słucham?

Kopernik: Za tydzień będę miał niezbity dowód na to, że ziemia kręci się wokół słońca. I wiruje wokół własnej osi.

Anna: Co?

Kopernik: Jeśli założymy, że pani jest słońcem, a ja ziemią...

Anna: Różne rzeczy mi ludzie mówili, żebym się nimi zainteresowała, ale czegoś tak niemądrego to jeszcze nie słyszałam.

Kopernik: Niebo to skład wszelkich piękności. Jeśli dam pani do przeczytania takie nieduże pismo na ten temat, to pani przeczyta?

Anna: Jak po łacinie, to przeczytam. Powinna dać radę.

Kopernik: Niebo jest nad nami, ale jest też wokół nas. Wszędzie.

Anna: Jesteśmy w środku nieba?

Kopernik: Właśnie o to chodzi, że nie do końca wiemy, gdzie jesteśmy. Ziemia jest planetą, jest kulą i krąży wokół słońca. Słońce jest w środku. Tam gdzie w okolicach słońca jest centrum. Tak sądzę.

Anna: A księżyc?

Kopernik: A księżyc krąży wokół ziemi. Jest dużo mniejszą kulą. I razem z nią obraca się wokół słońca. I za tydzień będzie taka faza, że ziemia zasłoni księżycowi słońce.

Anna: I?

Kopernik: I jeśli stożek cienia ziemi będzie taki jak przewiduję, to będzie potwierdzenie tego, że chyba mam rację.

Anna: Chyba?

Kopernik: Zaćmienia księżyca zdarzają się dwa, trzy razy w roku. Czasem chmury zasłaniają wszystko, czasem przyrządy psują pomiar. Ja to mierzę już od piętnastu lat, ale potwierdziło mi się tylko trzy razy. Muszę mieć pewność.

Anna: Zmierzyć takie ogromne odległości? Trzema sosnowymi drągami? To niemożliwe.

Kopernik: Możliwe. Tylko do tego trzeba bardzo dużo dobrych pomiarów i trochę matematyki. W sumie dość prostej.

Anna: Służącą przyjmę. Jeśli mam mieszkać pod nosem tego pijaka, to nie mogę mieszkać sama.

Kopernik: Słusznie. To, co u planet wydaje się ruchem wstecznym, tak naprawdę jest ruchem ziemi.

Anna: Mam trochę pieniędzy po rodzicach, ale to na długo nie starczy.

Kopernik: Mając trójkąt równoboczny wpisany w koło możemy określić długość tego okręgu. Prawda?

Anna: Prawda. Tak czy inaczej muszę się rozwieść.

Kopernik: Przyniosę pani mój *Commentariolus*. Komentarzyk. To jest tylko trzydzieści stron, ale trzeba uważnie czytać. Giese przeczytał, wszystko rozumiał i mi wierzy. I myślę, że pomoże też jakoś rozwiązać pani małżeństwo.

Anna: Przeczytam. (poza rolę) A ona mogła być taka mądra? Ta moja postać?

Kopernik: (poza rolę) Wolałabyś, żeby tylko umiała gotować tak zwane „jadło”? I mówiła do mnie, to znaczy do Kopernika „panocku, dyc systko chytom”?
(Wchodzi Giese)

Giese: (poza rolę) Dlaczego przerwaliście?

Kopernik: (poza rolę) Ona (lub imię aktorki) ma wątpliwość, czy jej postać jest wiarygodna.

Giese: (poza rolę) Było dużo kobiet, które znały łacinę. I wiadomo, że Anna Schilling wzbudzała obawy. Po śmierci Kopernika biskup Dantyszek zakazał ją wpuszczać do Fromborka, bo może sprowadzić na złe drogi, czytaj – uwieść, innych kanoników. Czyli na przykład mnie. To znaczy Gieseego. To znaczy elitę, najważniejszych ludzi w księstwie. Mogła być mądra i piękna.

Anna: A w jakim języku oni naprawdę rozmawiali na co dzień?

Giese: (poza rolę) Takim, którego nikt by dziś nie zrozumiał. Ani Polacy, ani Niemcy. Staroniemieckim z elementami łaciny. Dajcie spokój, gladiator i Spartakus mówią po angielsku z amerykańskim akcentem i nikomu to nie przeszkadza. Grajmy dalej.

Anna: (poza rolę) Tylko że w tej naszej scenie nie ma żadnego konfliktu.

Kopernik: (poza rolę) Jest. On ją chce czegoś nauczyć, a ona myśli tylko o swoim rozwodzie.

Anna: (poza rolę) To nie jest konflikt, tylko dwa osobne potoki świadomości.

Giese: (poza rolę) To opuśćmy tę scenę i grajmy rozmowę Kopernika z Giesem.

Anna: (poza rolę) Czyli że znowu skreślamy kobiety?

Giese: (poza rolę) Nie my, tylko autor. I niech on ci się tłumaczy.

Anna: (poza rolę) Żebyś wiedział, że zapytam.

(Anna schodzi ze sceny)

Giese: (w roli) Kiedy skończysz pisać *opus magnum*?

Kopernik: Jak skończę.

Giese: Ja ci się dziwię. Dlaczego nie ogłosić tego, co wiesz? To przecież jest

wielka, nowa prawda! To jest coś, co wyraca do góry nogami porządek świata! Mikołaj!

Kopernik: Piszę. Sprawdzam. Jakoś mi się nie śpieszy z ogłaszaniem. To zaćmienie księżycy jest ważne. Jeśli potwierdzi moje przypuszczenia z komentarzyka, to może damy do druku. Na razie mam jeszcze ten traktat o monecie do skończenia.

Giese: Prawda, traktat o monecie. Oczywiście, pisz. To też ważne. Tylko że czarno to widzę.

Kopernik: Bo?

Giese: Bo Decjusz, główny bankier króla, jest bardziej chytry, niż ci się zdaje. On wcale nie chce, żeby pieniądze nie traciły na wartości.

Kopernik: Chce, żeby traciły? To przecież osłabia całe królestwo!

Giese: A tam królestwo! Ważne, żeby chamom się wydawało, że mają więcej w kieszeni. A że gówno za to kupią, to nikogo nie obchodzi!

Kopernik: Mnie obchodzi.

Giese: To skończ traktat o pieniądzu i odczytaj go na zjeździe stanów pruskich. Tylko nadal czarno to widzę.

Kopernik: Bo?

Giese: Bo w ogólności wszyscy się zgodzą, ale w szczególności nikt nie zechce rezygnować ze swoich przywilejów. Ani Gdańsk, ani Toruń, ani Elbląg. A Krzyżacy i tak będą bić najpodlejsze, najmarniejsze szelągi i zarzucać nimi rynek. Każdy ciągnie w swoją stronę.

Kopernik: A król?

Giese: Co król? Króla to musimy uprosić, żeby nam przegnał Proykego z Lidzbarka i żeby nie mianował Płotowskiego na biskupa Warmii. Kogoś trzeba posłać do Krakowa. Może co załatwi. Powiedz – ale tak najszczerzej – chcesz być biskupem ?

Kopernik: Nie.

Giese: A ja bym chciał.

Kopernik: To zostań.

Giese: Watzenrode nie nauczył siostrzeńca, że w dyplomacji to tak nie działa?

Kopernik: Uczył mnie dwadzieścia lat. I szczyptał, jak coś powiedziałem nie tak. A teraz Reich mnie codziennie poucza, jak mam żyć. Jeśli jeszcze ty zaczniesz

mnie edukować, to zostanę pustelnikiem. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mam dość tej przeklętej polityki.

Giese: Musimy, Mikołaj, musimy, bo nas zagryzą.

Kopernik: Właśnie. Przecież wuj Maurycy ciebie zagryzie, jak tego biskupstwa nie dostanie. Po starszeństwie mu się należy. Ci wujowie dobrze wiedzą, co się im należy.

Giese: To co robimy?

Kopernik: Załatwiamy Maurycemu tron biskupa Warmii. On i tak nie będzie się ruszał z Gdańska. A ty zostaniesz koadiutorem.

Giese: O ile zechce zrobić mnie swoim następcą.

Kopernik: Zechce. Jesteś najbliższym krewnym. Poślemy Reicha do Krakowa, damy mu skrzynkę z pieniędzmi na prezenty, może jeszcze parę ładnych koni ze stadniny. Na łapówki. Łapówki dla wielmożnych... to musi kosztować... Tron będzie dla Maurycego, ale ty będziesz oficjalnym następcą.

Giese: A ty byś nie mógł pojechać? Jak byś ty pojechał, to byłbym spokojniejszy.

Kopernik: I musiałbym czekać dwa lata na następne zaćmienie. Tu mam już wszystko przygotowane. Poza tym Reich jest lepszy. Lepiej pije i potrafi przekupić.

(Ściemnienie. Muzyka. Zmiana planu, Anna sama na scenie)

Anna: Obcięte ręce. Wyklute oczy. Na drzewie wisielec, którym kołysze wiatr. Ciała moich dzieci rzucone na wóz pełen martwych ciał. Boję się nocy. Boję się snu, który przyniesie ból. Nienawidzę. Pogardzam. Chcę uciec z tego koszmarnego świata. Nie wierzę w łaskę Boską. A tym bardziej w ludzką... Nie chcę żyć. I nie potrafię tego zakończyć.

(Zmiana planu. Na scenie pojawiają się Błazen i Tancerka)

Błazen: *(parlando)* Słowa kaznodziei, syna Dawidów, króla Jeruzalem: Marność nad marnościami – mówi kaznodzieja – marność nad marnościami i wszystko marność.

Tancerka: *(śpiewa)*

I przyłożyłem swoje serce,
By pojąć cóż jest istotne,
Pragnąc mądrości coraz więcej

– Ulotne, jakże ulotne,
wszystko ulotne.

Przemija postać świata tego
Jak mgły niknące cienie,
Przemija dzień, przemija noc,
Przemija pokolenie.

Błazen: (*parlando*) Przemija pokolenie, rodzi się pokolenie, a ziemia trwa pod słońcem.

Tancerka: (*śpiewa*)

I pędzą wichry w różne strony,
A sny wirują powrotne,
nie wiesz kto mądry, kto szalony,
Ulotne jakże ulotne,

Błazen: (*parlando*) I poznałem, że to wszystko jest utrapieniem ducha.

Albowiem gdzie dużo mądrości,
tam wiele zgryzoty, a komu przybywa wiedzy, przybywa cierpienia.
(Zmiana planu. Muzyka. Wchodzą Wojtek i Ciechociński, którzy montują triquetrum. Za nimi Kopernik. Przez jakiś czas stukot młotków towarzyszy rozmowie, po czym Wojtek i Ciechociński schodzą, a rozmowa toczy się dalej. Kopernik wnosi też klepsydrę, która odmierza czas, a na którą Kopernik od czasu do czasu zerka).

Kopernik: Przeczytała pani?

Anna: Zaczęłam. Ciekawe.

Kopernik: Czekam na noc. Niebo jest bezchmurne.

Anna: To dobrze?

Kopernik: Bardzo dobrze. Jeśli wszystko pójdzie tak jak trzeba, to będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie!

Anna: To ma pan dobrze. (*poprawia się*) To ma ekscelencja dobrze.

(Wojtek i Ciechociński wychodzą)

Kopernik: Trzeba mieć nadzieję. Tyle lat patrzę w niebo i próbuję zgadnąć, co on chce nam powiedzieć.

Anna: Bóg?

Kopernik: Ptolomeusz wyobrażał sobie, że ziemia jest w centrum, w samym

środku. A jeśli Bóg stworzył inny mechanizm? Niby bardziej skomplikowany, ale tak naprawdę prostszy?

Anna: A jeśli jest Mu wszystko jedno?

Kopernik: Niemożliwe.

Anna: Niemożliwe? Wiatr wieje, ziarnka piasku na wietrze rozsypują się w różne strony. Czy Jego to w ogóle obchodzi? A dlaczego ziarnka piasku mają być dla Niego ważniejsze od nas?

Kopernik: Nie wiem dlaczego, ale jesteśmy ważniejsi. Ważniejsi jesteśmy niż wróble.

Anna: A kto tak mówi? My. Tylko my.

Kopernik: Pismo Święte. I matematyka. I to jest w nas. Matematyka i Duch Święty.

Anna: Obejmij mnie.

Kopernik: Słucham?

Anna: Przecież widzę, że tego chcesz. I to jest w tobie. Czyli że to głos Boga.

Kopernik: A w tobie? Też słyszysz ten głos?

Anna: Właśnie chcę sprawdzić.

Kopernik: Nie jesteś pewna?

Anna: Jestem pewna. Skamieniałam. Po tym wszystkim, co mi się przydarzyło, skamieniałam. Myślałam, że już na zawsze. A teraz nagle bardzo chcę, żeby mnie ktoś objął.

Kopernik: Wszystko jedno kto?

Anna: Nie. Wyłącznie ty.

Kopernik: Nie ziarenko piasku?

Anna: Nie.

Kopernik: To grzech.

Anna: Nie. Coś we mnie zawołało. I to nie jest demon.

(Kopernik przytula Annę. Klepsydra powoli kończy się przesypywać)

Kopernik: Poczekaj chwilę! Zaczyna się! Księżyc. I Alfa Virginis. Muszę popatrzyć na księżyc! I na Alfę.

(Kopernik podbiega do triquetrum, rozpoczyna obserwację. Trwa to chwilę.)

Muzyka)

Kopernik: Wiedziałem. Wiedziałem.

Anna: Potwierdza się?

Kopernik: Tak. Tak! Potwierdza się!

(Kopernik wykonuje coś na kształt tańca triumfalnego, który jest wyrazem radości i spełnienia. Muzyka)

Anna: To mnie obejmij.

(Kopernik podbiega do Anny. Obejmuje ją. Ściemnienie. Muzyka)

Koniec aktu 1.

Akt 2.

(Scena z maskami. Na scenę wychodzą: Błazen z dużym czerwonym nosem, Tancerka w maseczce i Mim z zamalowaną na czarno twarzą. Muzyka. Tyłem do widowni, przodem do zaczynającego się widowiska siedzą Anna, Giese i Dantyszek).

Błazen:

Mili goście, piękne damy,
Na satyrę zapraszamy!

Tancerka:

Tu w Elblągu, godnym mieście
mamy rok tysiąc pięćset trzydzieści.

Mim:

I jeden!

Błazen:

Jest karnawał, w karnawale
można żarty robić stale,

Tancerka:

przypiąć z tyłu zdechłą żabę

Błazen:

z chłopą się przemienić

Mim:

w babę

Tancerka:

gębę czernić jak w Afryce,

Błazen:

zrobić sobie z przodu

Mim:

cyce,

Tancerka:

Jak co roku w karnawale

Można żarty robić stale!

Błazen:

Heca, zgrywa, dowcip, kawał,

Jak karnawał, to karnawał!

(Muzyka)

Tancerka:

Jak wiadomo, wciąż na karku

Siedzą bracia nam z Lidzbarku,

Błazen:

Wszystko sprawdzą, wleżą wszędy,

Bo podatki i prebendy,

Tancerka:

czynsze,

Błazen:

datki,

Mim:

dziesięciny

Tancerka:

muszą zebrać

Wszyscy:

dla rodziny!

Błazen:

Kanonika nikt nie tyka,

Astrologa Kopernika

Nie ukarze biskup stary!

Na takiego nie ma kary!

Tancerka:

Drogo sprzeda, tanio kupi,
Bo mu radzi Mądrogłupi.

Błazen:

Kościół ciągle chce pieniędzy,

Tancerka:

A w Elblągu ludzie w nędzy!

(Mim przebrany za astronoma wręcza Błaznowi, udającego biskupa, woreczki z pieniędzmi. Ten wykrzykuje: „Guldeny!” „Szylingi!”. „Talary!”, „Złoto!”)

Błazen:

Gruby biskup zrzędzi, pierdzi,
Z gęby mu paskudnie śmierdzi,
Za pieniądze się pomodli,
Za pieniądze ludzi podli.

Tancerka:

Nasz astrolog liczyć umie,
Na finansach się rozumie,
Więc guldenów zbiera kupę
oraz głaszcze piękną ...

Mim:

duuu...

Błazen:

Panią.

Mim:

A biskupa,

Błazen:

a biskupa

Nie obchodzi jego dama,
Bo papieża nie postucha
Skoro cieszy go dziewucha,

Tancerka:

Więc niech sobie patrzy w gwiazdy

I używa zacnej jazdy,
Odmawiając przy tym pacierz,
By kaczerzy skarał papież.
Ale Elbląg niech omija,
Bo ktoś może użyć kij!

(Muzyka)

Błazen:

Nic nie zrobisz, trudna rada,

Tancerka:

Kościół ciągle nas okrada!

Błazen:

Siedzi w Rzymie papież tłusty,

Tancerka:

Jak zapusty, to zapusty!

Błazen:

Heca, zgrywa,

Mim:

dowcip,

Tancerka:

kawał,

Wszyscy:

Jak karnawał to karnawał!

(Mim z czarną twarzą (maską?) w trakcie tego występu pokazuje zachowanie starego biskupa i Kopernika, który liczy pieniądze i zachowuje się obscenicznie wobec Tancerki. Anna, Giese i Dantyszek odwracają się od kończącego się spektaklu twarzami do prawdziwej widowni).

Anna: *(poza rolę)* Było takie przedstawienie? W Elblągu? Pięćset lat temu?

Giese: *(poza rolę)* Było. Biskup Maurycy Ferber napisał ileś listów do burmistrza Elbląga, żądając ukarania wykonawców.

Dantyszek: *(poza rolę)* A burmistrz mu odpowiedział, że taka satyra w karnawale to tradycja i że on nie ma z tym nic wspólnego, a sprawcy byli w maskach, więc ich nie można rozpoznać.

Giese: *(poza rolę)* A biskup Maurycy na to, że jego ludzie już poznali nazwiska

sprawców i że zaraz pisze do króla, żeby ich wszystkich ukarać.

Dantyszek: (poza rolę) Chyba jednak sprawa się rozmyła. W każdym razie nie ma żadnych dowodów na to, że aktorów pobili albo wychłostali.

Anna: (poza rolę) Nie ma też żadnych dowodów na to, że tego nie zrobili. A Kopernik co na to?

Dantyszek: (poza rolę) Nie wiemy. Ale pewnie było mu przykro.

Anna: (poza rolę) Zaraz, zaraz. A ty to kto?

Dantyszek: (poza rolę) Serdeczny przyjaciel królowej Bony. Znakomity dyplomata. Znamca świata. Bywalec. Intrygant i rozpustnik. Jan Dantyszek.

Giese: Dantyszek to przydomek. Po łacinie Dantiscus, Gdańszczanin. Naprawdę Johannes Flachsbinder.

Dantyszek: Właśnie zamierzam wejść do gry.

Giese: (poza rolę) Byłeś na tym przedstawieniu?

Dantyszek: Nie. Raczej nie. Jeszcze jestem w Rzymie. Albo w Madrycie. Ale już po cichu zbieram haki na wszystkich kanoników kapituły. I bardzo mi zależy na tym, aby mieć coś na każdego.

Anna: (poza rolę) Po co?

Dantyszek: (poza rolę) Dla władzy. Na wszelki wypadek. Zwłaszcza, że tron biskupa Warmii znowu może być do wzięcia. Twój wuj Maurycy, to znaczy wuj Gieseego, jest bardzo stary i schorowany. Praktycznie Warmią rządzi trzech przyjaciół – Giese, Reich i Kopernik. I to już od ładnych kilku lat. Dziesięciu. Albrecht, książę Prus, rozwiązał zakon krzyżacki, na którego czele stał jako wielki mistrz. I przeszedł na luteranizm. Złożył hołd królowi polskiemu. Sześć lat temu. A teraz Giese, czyli ty, polemizuje z luteranami. Dobrotliwie polemizuje. Przyznaje, że w kościele katolickim były poważne nadużycia. A Kopernika, jako doradcę, Giese wielokrotnie wymieni w swoim dziele. Sitwa.

Giese: Rodzina. Mój brat jest mężem siostrzenicy Mikołaja.

Dantyszek: (poza rolę) Przecież mówię – elita trzyma się koryta. Biskup Maurycy Ferber niby wysłał do Kopernika jakieś listy strofujące, żeby usunął swoją gospodynię, ale ten odpisuje, że coś z tym zrobi i nic nie robi. I oczywiście pracuje nad *De Revolutionibus*.

Anna: (poza rolę) Przecież już wszystko odkrył.

Giese: (poza rolę) Chciał mieć dowody. Przede wszystkim matematyczne.

Matematyka była dla niego najważniejsza.

Dantyszek: *(poza rolę)* I pewnie trochę się bał. Ja bym się bał. Powiedz ludziom, że ich zastąpi sztuczna inteligencja. Od razu się na ciebie rzucą.

Giese: *(poza rolę)* Niektórzy zaczynają mówić.

Dantyszek: *(poza rolę)* Tylko kto w to wierzy?

Anna: *(poza rolę)* Są tacy, którzy nadal sądzą, że ziemia jest płaska. Grajmy dalej. *(Muzyka. Anna, Giese i Dantyszek schodzą ze sceny. Ściemnienie. Zmiana planu. Wojtek niesie dość duże i płaskie naczynie, które z namaszczeniem kładzie na ziemi. Wokół rozstawia coś na kształt niedużego czarnego parawanu)*

Wojtek: Ciechociński! Ciechociński!

(Wchodzi Ciechociński)

Ciechociński: O co chodzi?

Wojtek: Jak mi obiecasz, że się nie przestraszysz i nie uciekniesz, to coś ci pokażę.

Ciechociński: Jakies zwierzę?

Wojtek: Zwierzę, nie zwierzę, ale coś, co żyje i nie żyje.

Ciechociński: Duch?

Wojtek: Lepiej. Podejdź ostrożnie, żeby niczego nie dotknąć i zajrzyj. Tylko jak się będziesz cofał, to uważaj, żeby się nie przewrócić. Stanę za tobą.

(Ciechociński, podprowadzony przez Wojtka, zbliża się do parawanu, po czym gwałtownie odskakuje.)

Ciechociński: Jezusie Nazareński! Co to jest?

Wojtek: Ty.

Ciechociński: Jak ja?

Wojtek: Odbijasz się. Tak jak w wodzie, tylko lepiej.

Ciechociński: Czekaj. A to jest co? To w czym się odbijam?

Wojtek: Żywe srebro.

Ciechociński: Jak, żywe?

Wojtek: Rusza się. Błyszczący. Coś jak gęsty olej. *Hydrargyrum*. Rtęć

Ciechociński: Mogę jeszcze spojrzeć?

Wojtek: Tylko niczego nie dotykaj.

(Ciechociński ponownie podchodzi do parawanu)

Ciechociński: Ja? Chyba ja.

Wojtek: Ty, ty. Odwrotnie, ale ty. Nigdy się nie widziałeś?

Ciechociński: Widziałem. W wodzie. W studni. I w zwierciadle, które wisi u pani Anny, ale to przez moment. Takie małe, okrągłe. Tu jestem prawie cały. Mogę jeszcze?

Wojtek: Popatrz sobie. Ja już od wczoraj patrzę, to się trochę przyzwyczaiłem.
(*Wchodzi Anna*)

Anna: Ci już! Doktor mówił, żeby postawić i dobrze przykryć. Ciechociński, czy ty się nigdy w życiu nie widziałeś?!

Ciechociński: Ale żeby aż tak?

Anna: Tu przy *pavimentum* postawimy ścianę wysoką na pięć sążni. Musi być gładka jak łysina Niederhoffa i biała jak pierwszy śnieg.

Wojtek: Dasz radę?

Ciechociński: Jak doktor powie, co i jak, to dam. (*poza rolę*) On się naprawdę mógł tak dziwić? Ciechociński?

Anna: (*poza rolę*) Zwierciadła nawet w bardzo bogatych domach były małe, słabe, półokrągłe i z polerowanego srebra. Rtęciowe lustra na szkłe to dopiero za sto lat albo i później. A Kopernik używał do swoich pomiarów dużego naczynia z rtęcią, które odbijało światło słoneczne. I było doskonałym lustrem.

Wojtek: (*poza rolę*) Resztki takiego zegara słonecznego są na ścianie w Olsztynie. Kopernik własnoręcznie wymalował ścianę farbami specjalnie sprowadzonymi z Włoch. Czyli że taka ściana była mu potrzebna nawet w czasie oblężenia i wojny z Krzyżakami.

(*Wchodzi Reich*)

Reich: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wojtek, Anna, Ciechociński: Na wieki wieków! Amen!

(*Reich zwraca się wyłącznie do Wojtka*)

Reich: Szybko, człowieku, zawołaj swojego pana! Biegiem!

(*Wojtek wybiega*)

Anna: Stało się coś?

(*Reich milczy*)

Anna: Ciechociński stójcie tutaj i nikomu nie pozwalajcie dotykać naczynia. Rozumiecie?

Ciechociński: Tak jest.

Anna: Znajdę doktora Kopernika szybciej niż Wojtek. Wiem, gdzie jest.

(Anna wychodzi)

Reich: A wy znowu tutaj? Przez te lata, które minęły od waszego osiedlenia, bez przerwy się spóźniacie z dostarczaniem mi beczek, ale u ekscelencji Kopernika siedzicie be z przerwy.

Ciechociński: Doktor mówił...

Reich: Jeszcze mi tu pyskować cham będzie!

(Reich uderza Ciechocińskiego w policzek. Bije go po karku. Tłucze go maksymalnie wiarygodnie)

Ciechociński: *(poza rolę)* A to możliwe?

Reich: *(poza rolę)* Pewnie, że możliwe. Służbę bili po twarzy do końca dziewiętnastego wieku. A my jesteśmy w szesnastym. Młodszy musieli starszych po butach całować jeszcze przez cały osiemnasty wiek. A chłopcy panów i księża co najmniej do połowy dziewiętnastego.

Ciechociński: *(poza rolę)* Z tym, że Kopernik był kanonikiem, ale chyba nie był księdzem. Kanonik to organizator administracji kościelnej, który jednak nie ma święceń kapłańskich.

Reich: *(poza rolę)* Jedni historycy piszą, że był, inni, że nie był. Że miał święcenia, ale tylko niższe. Pewnie już się tego nigdy nie ustalili. W Boga wierzył na pewno.

Ciechociński: *(poza rolę)* A twarz zrekonstruowali. I to po tylu latach.

Reich: *(poza rolę)* Są tacy, którzy to też kwestionują. W każdym razie Reich może bić Ciechocińskiego, ile zechce.

(Wchodzi Kopernik)

Kopernik: Co się dzieje?

Reich: Cham spóźnia się z beczkami. *(do Ciechocińskiego)* Precz! *(do Kopernika)* Bierz, jakie tam masz leki, i galopem do Smolajna! Nasz biskup chory!

Kopernik: Co się stało?

Reich: Jechał do Malborka na posiedzenie stanów pruskich. Zaczął mieć kłopoty z żołądkiem. Traci przytomność. Zawrócił do Lidzbarka, ale musiał się zatrzymać i leży ledwie żywy. W Smolajnach.

Kopernik: Wezmę tylko torbę i jadę. Powiedz Giesemu, niech tam też przyjedzie!

Reich: Giese już wie, ale to ty jesteś medykiem. Giese dojedzie jutro. Galopem!
(Kopernik wybiega, Reich zostaje sam)

Reich: I znowu będzie vacat. Czyli, że pewnie znowu będę musiał jechać do Krakowa. I znowu załatwiać tron. Tylko teraz dla Giesego. Nigdy dla siebie, zawsze dla innych. A zdrowie coraz gorsze.

(Wchodzi Dantyszek)

Dantyszek: Niechże pana ucałuję, najdroższy panie kanclerzu!
(ściska i całuje Reicha w oba policzki)

Reich: Co za niespodzianka!

Dantyszek: Prawda? Nie spodziewał się mnie Wasza Przewielebność!

Reich: Nie, no jakże? W Rzymie tak, w Madrycie tak. W Krakowie – jak najbardziej. Ale tu, u nas?

Dantyszek: Taki już jestem. Nieprzewidywalny. Z fantazją. Przywiozłem eksce-
lencji w prezencie pięć pysznych beczulek małmazji. Kupiłem w Wiedniu, ale
sprowadzone z Krety. Sprawdząłem. Palce liżąć.

Reich: Dziękuję bardzo! Jak się odwdzięczę?

Dantyszek: Tym, że mi Wasza Przewielebność pozwoli się ze sobą napić!
(Dantyszek śmieje się radośnie, Reich dołącza się do tego śmiechu, choć z mniejszym entuzjazmem)

Reich: Małmazja to napój życia. To co Waszą Wielmożność do nas sprowadza?

Dantyszek: Chęć spotkania ze wspaniałymi ludźmi! Gdzie ja jeszcze takich
mędrców spotkam? Jak pan, jak Giese, jak Kopernik?

Reich: No nie wiem. W Rotterdamie? Erazm?

Dantyszek: Erazm jest dowcipny, ale naiwny. Myśli, że jak wyśmiejemy głupotę, to
ona zniknie. Za to wy! Teologowie, badacze! Kolosy myśli, tytani ducha, osoby
o najwyższych kwalifikacjach! Zwłaszcza pan!

Reich: Dziękuję.

Dantyszek: Jak pan świetnie tego luterańskiego psa, tego Proykego załatwiłeś!
Jednym listem!

Reich: List był od całej kapituły.

Dantyszek: Ale jak napisany! Jaki styl! Byłem przy tym, kiedy sekretarz odczy-
tywał list królowi i królowej! „Po co karmić psa, który gryzie królewską rękę”.
Królowa popłakała się ze wzruszenia! Taka krzywdą wobec dobrych katolickich

duchownych! Zaraz wojsko postaliśmy, by zdrajców ukarać! Ukorzyli się?

Reich: Ukorzyli. Ci co zostali. Bo reszta uciekła. Do Prus Książęcych.

Dantyszek: Zdrajcy. Musi Wasza Przewielebność jak najwięcej do mnie pisać! Odwdzięczę się! Za każdy list. Jak nie butelką, to beczułką.

Reich: To może źle wyglądać. Jestem kanclerzem kapituły i najbliższym współpracownikiem biskupa Ferbera.

Dantyszek: Nie musimy zaraz wszystkiego ogłaszać publicznie. Może pan listy kierować do któregoś ze wspólnych przyjaciół. Prześle mi.

Reich: Mogę. A co w zamian?

Dantyszek: Jak dostanę Warmię, pozostawię Wielebnego na stanowisku kanclerza.

Reich: Przepraszam za nadmiar śmiałości, ale mój przełożony jeszcze żyje.

Dantyszek: Wiem. Wiem też, że jest ciężko chory. Wiadomości szybko się rozchodzą.

Reich: Może być trudno. Powiedzmy, że ja się dam przekonać. Zostaje jeszcze co najmniej sześciu konfratrów z Gdańska i Torunia. Będą chcieli kogoś z naszych. Byle nie Płotowskiego.

Dantyszek: Popracujemy nad tym. Ja przecież też jestem z Gdańska. W sekrecie powiem, że działam na prośbę królowej.

Reich: Tak przypuszczałem.

Dantyszek: Bo pan jesteś przenikliwy i przewidujący. Początkowo miałem takie plany, żeby dołączyć do mojego przyjaciela z Hiszpanii, niejakiego Cortésa. Hernando Cortésa.

Reich: Nie słyszałem.

Dantyszek: Miły człowiek. Też taki jak ja – lubi podróże. Jak się rozniósł, że za oceanem są ziemie złotoonośne, postanowiliśmy to sprawdzić. Bardzo mnie namawiał, żebym z nim popłynął.

Reich: Proszę. Ziemie złotoonośne.

Dantyszek: Już byłem gotów popłynąć. Spakowałem się. Chcę wracać do Madrytu. Powiedziałem o tym królowej, a ona pyta: „Jak ci tam było w tej Hiszpanii?” Ja mówię: „Zimno, kominków nie mają”. A królowa: „Czy ty myślisz, że na tych ich stateczkach mają kominki? Nie płyn. Zmarzniesz. Znajdę ci coś tutaj. Na miejscu”.

Reich: Rozumiem. I znalazła?

Dantyszek: Na razie dostanę Lubawę. Biskupstwo chełmińskie. Tam jest vacat. Na dobry początek.

Reich: To już zdecydowane?

Dantyszek: Już. Będziemy sąsiadami.

Reich: Cieszę się.

Dantyszek: Lubawa to trochę gorzej niż cała Warmia, ale zawsze coś.

Reich: A Kopernik?

Dantyszek: Może zaszkodzić?

Reich: On? Nie. On woli patrzeć w niebo.

Dantyszek: Wiem. Ziemia się kręci, słońce jest w środku. Trochę to niedorzeczne. A nawet jeśli tak jest, to jakie to ma dla nas znaczenie?

Reich: Dla nas? Żadne. A Giese?

Dantyszek: Może zaszkodzić?

Reich: Giese słucha Kopernika. Jak mu Kopernik powie, tak zrobi.

Dantyszek: Co to znaczy porozmawiać z mądrym człowiekiem. Czyli jednak lepiej coś mieć na Kopernika.

Reich: Jest tu taka... jakby to powiedzieć... gospodyni.

Dantyszek: Jedna?

Reich: U Kopernika jedna. Wielka dama! Niby mężatka, ale męża nikt na oczy nie widział. Niederhoff też żyje ze swoją, ale to kuchta bez znaczenia. No i Sculteti. Ten to już ma dwójkę dzieci.

Dantyszek: A Giese?

Reich: Giese patrzy w Kopernika jak w święty obrazek. I tyle.

Dantyszek: No to już coś. Widzi Wasza Przewielebność, ilu graczy może łatwo wypaść z gry...

Reich: To się nie uda. Za dużo ludzi będzie głosowało za Giesem. Po śmierci wuja tron ma być dla niego. A na niego nic nie ma.

(Niespodziewanie Dantyszek chwytą Reicha za gardło)

Dantyszek: Posłuchaj, przeklęty pijaku! Chcę tego tronu! A jak chcę, to będę miał. Ludzie umierają, zmieniają poglądy, dają się przekonać. Mam mówić dalej, czy zrozumiałeś?

Reich: Zrozumiałem.

Dantyszek: Czyli że jesteśmy umówieni. Wasza Przewielebność zechce łaskawie wysłać listy do Hieronima Guertlera, do Torunia. Dom naprzeciwko kaplicy Świętej Barbary. Pisać konkretnie co i jak. Prześlą mi. Jesteśmy przyjaciółmi?

Reich: Jesteśmy.

Dantyszek: I zapraszam do Lubawy, jak już obejmę biskupstwo.

Reich: A święcenia?

Dantyszek: Nie mam. Załatwi się. Załatwi się wszystkie trzy na raz. Niższe, wyższe, najwyższe. Ustaliłem z papieżem.

Reich: Osobiście?

Dantyszek: Pewnie. *Roma locuta causa finita*. Oni tam w Rzymie mają teraz inne kłopoty. Anglia wychodzi z sojuszu. Koniec zjednoczonej Europy. Próbowałem namówić Jego Świątobliwość, aby dał dyspensę królowi Henrykowi, bo on nie może mieć dzieci z Katarzyną Aragońską i przez to gotów się skumać z Lutrem. Tylko że obaj uparci, więc tylko na próżno do Londynu jeździłem.

Reich: Do Londynu też?

Dantyszek: To nie jest daleko. Dwa tygodnie powozem z Rzymu, dzień statkiem, trochę łodzią i jest się na miejscu. Do Madrytu dużo dalej. Za to do Wiednia bliżej.

Reich: Mój Boże!

Dantyszek: Wiem, nie każdy ma tę lekkość.

Reich: Nie każdy.

Dantyszek: Jak mnie pan odwiedzi w Lubawie, to opowiem więcej. Teraz muszę złapać Gieseego. Listy będą? Co tydzień?

Reich: Będą.

Dantyszek: Z Bogiem.

(Ściemnienie. Muzyka. Inna przestrzeń. Kopernik rozpakowuje torbę podróżną. Wchodzi Giese)

Giese: Co z wujem Maurycym?

Kopernik: Trochę lepiej. Wyraźnie coś mu się psuje w żołądku. Zaparzyłem mu mocny odwar z rumianku. Na małe dolegliwości powinno pomóc. Tylko że ta nie wygląda na małą.

Giese: Nie znasz mocniejszych lekarstw?

Kopernik: Podobno są. Mam zapisane jakieś recepty. Tylko skąd ja ci wezmę sproszkowany róg jednorożca? Lewatywę zrobiłem, pijawki przystawiłem, krwi nie puściłem, bo już to zrobili wcześniej.

Giese: Jednorożce chyba wszystkie wyginęły.

Kopernik: Dawniej zamiast tego próbowałem dawać pacjentom starty róg jelenia, ale to nie skutkuje. Wolę zioła.

Giese: Przyjechał do nas Dantyszek. Johannes von Hoefen. Flachsbander.

Kopernik: A, ten.

(Pauza)

Giese: Znasz go?

Kopernik: Spotkałem go w Królewcu u Albrechta. To było jeszcze przed przejściem Albrechta na luteranizm. Opowiadał o swojej wizycie w Jerozolimie. I o wszystkich królach i cesarzach, z którymi się przyjaźni. Dał mi do przeczytania swój poemat o Cnocie i Fortunie. Jeśli dobrze zrozumiałem, to chodzi w nim o to, że ludzie cnotliwi zwykle nie mają szczęścia.

Giese: Też to czytałem. Przepisał z Piccolominiego.

Kopernik: Wiem.

Giese: Dał mi do zrozumienia, że zamierza zostać biskupem Warmii.

Kopernik: A co ty na to?

Giese: Postawiłem się. Powiedziałem, że musi mieć zgodę całej kapituły, że przecież on nie ma żadnych święceń. Powiedziałem, że są traktaty regulujące wybór szesnastu kanoników i my nie możemy tak bez żadnego trybu wybierać władcy wielkiego księstwa. Że to się raczej nie uda.

(Pauza)

Kopernik: Raczej. Czyli że cię złamał.

Giese: Nie!!! *(pauza)* Tak. Godzinę tłumaczyłem, że to się nie da, a on tylko śmiał mi się w nos.

Kopernik: Co w zamian?

Giese: Jak mu ustąpię Lidzbark, to on mi odda Lubawę. Bo będzie ją miał. Właściwie już ma. Król i papież mu przyrzekli.

Kopernik: Skąd on się tu nagle wziął?

Giese: Wrócił z Madrytu. Na prośbę papieża. Kościół, Matka Nasza ma kłopoty. Luter, Kalwin, Melanchton. Całe księstwa wpadają w herezję. Rzym

traci kontrolę. Najlepszy przykład to siostrzeniec naszego króla, Albrecht. Dziesięć lat temu przyszło by ci do głowy, że nagle Wielki Mistrz Zakonu stanie się heretykiem?

Kopernik: Nie. Widać, że tu mniej o wiarę, a więcej o władzę idzie.

Giese: Właśnie. A jak władza traci władzę, to musi przeciwdziałać. Trzeba przysłać kogoś swojego, kto ściągnie lejce przy pysku.

Kopernik: I tacy jak on mają być lekarstwem? To lekarstwo gorsze od choroby. Chyba nawet Płotowski byłby lepszy. Głupiec, ale przynajmniej bez doktryny.

(Muzyka. Zmiana planu. Samotna Anna)

Anna: Modłę się do Ciebie, bo Mikołaj powiedział, że jesteś. Że nawet jeśli nie wyglądasz jak siwy, zarozumiały starzec i nie jak skręcony na krzyżu, krwawiący Człowiek, to jednak jesteś. Jesteś czymś nieuchwytnym, samą istotą świata, czymś, co stwarza wszystkie normy, porządki, prawa i zasady i równocześnie sam jest tą zasadą. Jesteś czymś, co przenika istnienie i daje nadzieję, że to istnienie ma sens. Jesteś w matematyce Mikołaja, ale jesteś też w cierpieniu wszystkich żywych istot. Obejmujesz niebo i gwiazdy, ale też mieszkasz w każdym ziarenku piasku. Modłę się do Ciebie Duchu Świąty, bo chcę wierzyć. Chcę wierzyć, że możesz być jednocześnie wielką matematyką i Wielką Dobrocią. Chcę wierzyć, że pragniesz mojego istnienia. Że zbawisz mnie i moje zmarłe dzieci, i że to wszystko, co nas otacza, nie jest przypadkowym chaosem, a ma w sobie jakiś zamiar. A nawet jakąś wielką miłość. Jeśli Mikołaj tak uważa, to jak też chcę tak myśleć. Proszę, pomóż mi uwierzyć, że warto być. Chcę służyć Tobie, bo chcę służyć temu czemuś, czemu służy Mikołaj.

(Wchodzi Wojtek)

Wojtek: *(poza rolę)* Mogła się tak modlić?

Anna: *(poza rolę)* A ty uważasz, że nie mogła?

Wojtek: *(poza rolę)* Nie wiem, to brzmi zbyt współcześnie.

Anna: *(poza rolę)* Tak? Dwieście lat przed Kopernikiem miał takie poglądy mistrz Eckhard. Mistrz z Erfurtu. Bóg to zjednoczenie z miłością. Możesz poczytać.

Wojtek: *(poza rolę)* Słyszałem. I musiał się z tego gęsto tłumaczyć przed swoimi przełożonymi. Za herezję. To się nazywa panteizm albo neoplatonizm.

Anna: *(poza rolę)* Kopernik na pewno mocno wierzył w Boga. I w matematykę.

W takim razie Anna ma prawo przyjąć za Kopernikiem i za Einsteinem, że Bóg nie gra w kości. Zwłaszcza, że zakładamy, że Anna kocha Kopernika.

Wojtek: *(poza rolę)* To może jeszcze pomódl się tak: „Panie Boże daj mi uzgodnić teorię kwantów z wielką teorią względności, bo nijak do siebie nie pasują!”? *(Wchodzi Kopernik)*

Kopernik: *(poza rolę)* Tak to się dzisiaj pewnie modlą profesorowie Andrzej Dragan i Artur Ekert. A już na pewno książd profesor Michał Heller.

Anna: *(poza rolę)* A nie przyszło wam nigdy do głowy, że religia i nauka mogą mieć wspólne źródło?

Wojtek: *(poza rolę)* Jakież?

Anna: *(poza rolę)* Potrzebę miłości połączoną ze zrozumieniem.

Wojtek: *(poza rolę)* Wiara – zgoda. Nauka? Dlaczego?

Anna: *(poza rolę)* W jakiś sposób trzeba być na „tak”. Nienawiść jest mało twórcza.

Wojtek: *(poza rolę)* Nie zgadzam się. Nienawiść też bywa twórcza. Bomba atomowa! Stworzyli ją z nienawiści do wroga!

Anna: *(poza rolę)* Tam nie było żadnej nienawiści! Oni pracowali, żeby ratować tych, których kochali!

Wojtek: *(poza rolę)* Dziękuję bardzo!

Kopernik: *(poza rolę)* Czekaj, coś w tym jest. Wrócę do roli i coś powiem. *(Wraca do roli)*

Kopernik: To nie może istnieć bez przyczyny. Skomplikowane, ale piękne. To jest szyfr, ale piękny szyfr.

Anna: Co takiego?

Kopernik: Świat. Szyfr pana Boga.

Wojtek: Ja chyba rozumiem, o co panu doktorowi chodzi.

Anna: *(do Mikołaja)* Nie jesteś głodny? *(do Wojtka)* Wojtek, idź po chleb do piekarni! Tylko do tej za katedrą. *(Wojtek wychodzi)*

Kopernik: Właściwie można by już wydać książkę. Giese mnie namawia, żebym wreszcie dokończył i oddał do druku.

Anna: To dokończ.

Kopernik: Niestety, pojawiły się nowe fakty.

Anna: Zobaczyłeś coś na niebie? Nowa gwiazda?

Kopernik: Na ziemi. Nowy biskup. Masz czytaj.

(Anna bierze podaną kartę. Czyta. Muzyka)

Anna: Mam się pakować?

Kopernik: Nie. Biskup Maurycy też takie listy pisywał. Strofujące, żeby przypadkiem zgorzienia nie było.

Anna: Nic mi nie mówiteś.

Kopernik: Bo to nie było ważne. On mi zwracał uwagę, ja odpowiadałem, że dziękuję z całego serca za troskę, że po Wielkanocy, albo lepiej po Bożym Narodzeniu, się tym zajmę, że jestem wdzięczny za pouczenie i obaj wiedzieliśmy, że nic się nie wydarzy. Niederhoff i Sculteti też dostawali takie listy, bili się w piersi, kajali i wszystko zostawało po staremu. Dzieci Scultetiego już kończą szkółkę parafialną i nikt złym słowem się nie odezwał. Kobieta Niederhoffa chodzi po rynku każdego dnia i jeśli się z niej ktoś śmieje, to tylko dlatego, że się dziwacznie stroi. Teraz też pewnie sprawa przyschnie. W najgorszym przypadku przeniesiesz się o dwa domy dalej. Masz swój dom.

Anna: Mam. Bo mi go kupiłeś.

Kopernik: Część pieniędzy była twoja. Nie martwmy się na zapas.

Anna: Wiem, nie umiem panować nad sobą. Nie umiem się nie martwić.

Kopernik: Nie powinienem ci pokazywać tego listu.

Anna: Ale pokazałeś.

(Ściemnienie. Zmiana planu. Muzyka. Dantyszek, już w stroju biskupa, siedzi na tronie. Wchodzi Kopernik. Dantyszek wręcza mu kartkę)

Dantyszek: Napisałem taki mały epigramat.

Kopernik: *(czyta)*

Studiuj w tych chłonnych latach, gorliwa młodzieży,

Nauki co się z liczb i miar wywodzą,

Trud wielki lecz nagrodę otrzymasz niemałą.

Ta księga wskaże ci do nieba drogę...

(Kopernik czyta dalej po cichu, a Dantyszek mówi)

Dantyszek: Pomyślałem, że można by czymś takim rozpocząć tę twoją księgę...

Jaki będzie tytuł?

Kopernik: *De revolutionibus.*

Dantyszek: Tak krótko? O obrotach? Trzeba by dodać jeszcze, co się obraca.

Kopernik: Pomyślę.

Dantyszek: A to tutaj może być? *(Pokazuje palcem tekst, cytuje sam siebie)* „Jakie przyszłe zdarzenia przewidują losy i jakie kłęski ślą narodom gwiazdy”. Ładne prawda?

Kopernik: Bardzo. Choć ja tam w zasadzie nie przewiduję żadnych kłesk.

Dantyszek: Kłęski przyciągają ciekawość czytelników. A los? Samo słowo „los” od razu zaciekawia!

Kopernik: Zgadza się. Tylko że...

Dantyszek: To porozmawiajmy teraz o twoich losach. Kończysz swoją księgę.

Kopernik: Tak jest.

Dantyszek: I wiesz, jakie jest jej znaczenie?

Kopernik: Ludzie mądrzejsi ode mnie mówią, że dość duże.

Dantyszek: Opinie są rzeczywiście niezłe. Mądrzy ludzie sądzą, że to będzie kolosalna zmiana. Ty byłeś w naszym bractwie?

Kopernik: Bractwie?

Dantyszek: Chyba nie, wtedy już wyjechałeś z Krakowa do Padwy, czy tam gdzie...

Kopernik: Jakim bractwie?

Dantyszek: Towarzystwie. Grupce takiej. Na dworze królewskim. Co mądrzejsi i weselsi ludzie się zbierali, żeby wspólnie ustalać, co im się podoba, a co nie. Przy stole oczywiście. Dobrze zastawionym oczywiście. „Towarzystwo oźralców, opilców i amantów”. Krzycki to jest ktoś! Znasz Krzyckiego? Andrzeja znasz?

Kopernik: Nie.

Dantyszek: Wielki rozum! Jak on potrafił nas bawić! *(cytuje)* „Wiersze daje, warte jaje, wśród tej werwy doznał przerwy”. *(Dantyszek chichocze)* Tartę zawsze obśmiewał! Dykteryjki rozmaite godzinami opowiadaliśmy. Teraz Andrzej jest biskupem w Płocku.

Kopernik: Coś słyszałem. *(nie słyszał)*

Dantyszek: A powodzenie u dam! Ja mogę bez chwalenia się powiedzieć, że spróbowałem dziewic ze wszystkich stron świata, ale takiej łatwości, jaką ma Andrzej, to nie mam. Z tymi z fraucymeru królowej Bony to się bez słów dogadywał!

Kopernik: Proszę.

Dantyszek: Tak. I tu dochodzimy do mojego listu do ciebie. Słucham.
(Pauza).

Kopernik: Tak jak napisałem. Oddalę moją gospodynię.

Dantyszek: Kiedy?

Kopernik: To nie jest takie proste, ona bardzo mi pomaga w pracy. We Fromborku nie tak łatwo znaleźć dobrą osobę, która poprowadzi dom, przypilnuje wszystkiego, zadba...

Dantyszek: Kto to nazywa Frombork Gynopolis, czyli miastem kobiet? Drwisz sobie ze mnie? Piszesz w nagłówku listu tak po grecku „Gynopolis”, że to miasto kobiet, a nie potrafisz znaleźć jakiejś starej służącej? Widzisz Kopernik, ja mam władzę. I wiem, że jedni szukają sposobów, a inni wymówek.

Kopernik: Tak jest, Wasza Przewielebność.

Dantyszek: Uprzedzam, że szukanie wymówek nic nie da. Chyba, że chcesz zostać uznany za heretyka.

Kopernik: Nie rozumiem.

Dantyszek: Sculteti już siedzi. W lochu.

Kopernik: O mój Boże! Gdzie?

Dantyszek: W Rzymie. Myślał, że jak będzie pracować z tobą nad mapami Prus i Warmii, to go nic nie ruszy. Zwłaszcza, że ma przyjaciół także w Rzymie. Tylko że ja też mam tam przyjaciół i to ważniejszych. Jakoś tak się złożyło, że ktoś na niego doniósł akurat wtedy, gdy był w Rzymie! Że bluźni, że sprzyja luteranom. Że w Boga nie wierzy. A tam się z takimi nie cackają. Jesteśmy w bardzo trudnym momencie. Nasza wiara wymaga obrony!

Kopernik: Rozumiem

Dantyszek: Prosiłem go, listy pisałem: zostaw tę kobietę! Parszywiec Luter pozwala się księżom żenić, sam ostentacyjnie pokazuje się z tą swoją Katarzyną otoczoną chmarą jego bachorów, a to bije w same fundamenty wiary.

Kopernik: Sculteti nie jest heretykiem.

Dantyszek: Jeszcze nie jest. Posiedzi, to albo zrozumie, wykona, co należy i przeprosi, albo my go uznamy za heretyka. Jasne?

Kopernik: Jak słońce.

Dantyszek: Podobno go uważasz za najmądrzejszego człowieka w naszej kapitule?

Kopernik: Świetny geograf. Doskonale mierzy duże odległości.

Dantyszek: Tak. Czyli że nie Giese jest najmądrzejszy?

Kopernik: Giese to przyjaciel, ale on jest teologiem a nie geografem i matematykiem.

Dantyszek: Matematyka. Poetów w ogóle nie bierzesz pod uwagę?

Kopernik: Wysoko cenię twórczość Owidiusza. Wergiliusza. Cyserona (*pauza*) Symokatty (*pauza*). I twórczość Waszej Przewielebności naturalnie też.

Dantyszek: Dziękuję. Miłe. Giese niby polemizuje z Lutrem, ale bez przerwy przyznaje, jakie to błędy popełnili katolicy. Na takim biciu się w piersi, to my daleko nie zajedziemy.

Kopernik: Przecież były jakieś nadużycia. Pomyłki. Nawet papież potępił handel odpustami.

Dantyszek: Doktorze, bo zacznę wierzyć, że ci, co mówią o tobie „Mądrogłupi”, mają rację.

Kopernik: Nie można zaprzeczać prawdzie.

Dantyszek: Nie? Cóż jest prawda?

Kopernik: Piłat tak pytał.

Dantyszek: Przecież wiem. Nie wyjeżdżaj mi tu z Piłatem. Pytanie brzmi: komu jest potrzebna taka prawda?

Kopernik: Mnie się zdaje, że całemu ludowi bożemu.

Dantyszek: Ludowi? Znasz takie powiedzenie: „Za pieniądze ksiądz się modli, za pieniądze lud się podli”?

Kopernik: Styszałem.

Dantyszek: O tym, co jest prawdą, a co nie, decyduje Bóg. Poprzez swoich przedstawicieli. Nie ma zbawienia poza Kościołem, a ci, którzy zechcą to kwestionować podlegają karze. Konkretnie – karze śmierci. Znasz bullę *Unam Sancta* Jego Świątobliwości papieża Leona? Za nieposłuszeństwo papieżowi – kara śmierci. Za znajomość z heretykiem, jeśli zbyt bliska – też kara śmierci. Musimy zatrzymać tę luterską obrzydliwość. Zgadzasz się?

Kopernik: No tak.

Dantyszek: Nie „no tak”, tylko: „Zgadzam się w pełni Wasza Przewielebność”.

Kopernik: Zgadzam się w pełni Wasza Przewielebność.

Dantyszek: A zatem – oddalasz tę kobietę. Bierzesz mój epigram i dołączasz

na początek do swojego dzieła. I najważniejsze – nie śpieszymy się z jego wydaniem.

Kopernik: Jak to?

Dantyszek: Chcesz zachwiać wiarę?

Kopernik: Nie! W żadnym wypadku!

Dantyszek: Ja oczywiście mniej więcej wiem, co tam jest i wierzę, że w tych twoich rozważaniach chodzi o prawdę i tylko prawdę. Ziemia jest kulą. Tak uważał święty Tomasz i nie warto się spierać. Czy wiruje? Może i wiruje. Tylko że politycznie to jest śliska sprawa. Niepotrzebne nam teraz żadne zmiany, żadne przewroty, żadne awantury z Pismem Świętym w tle. Teraz nie. Heretycy już nam zarzucają, że jesteśmy heretykami. Dobrze, nie?

Kopernik: Każdy się upiera przy swoim.

Dantyszek: Właśnie! Nie można dostarczać argumentów wrogom. Na pewno masz jeszcze coś do poprawienia.

Kopernik: Tak. Trzeba jeszcze dużo posprawdzać.

Dantyszek: Zaczynamy się rozumieć. Sprawdzaj. Długo sprawdzaj. A tę piękną panią możesz przecież po cichu odwiedzać gdzieś w Toruniu czy Elblągu. Nie jesteś już najmłodszy. Z wiekiem to się robi mniej ważne. *(pauza)* Szkoda, że nigdy nie przyjmujesz moich zaproszeń na wesela. Jak wydają córkę siostry czy synowca, to lubię, żeby się wszyscy bawili. Reich na przykład na początku odmawiał, a teraz zawsze świetnie się bawi. Właściwie tylko ty i Giese się wykręcacie. Pomyśl o tym.

Kopernik: Pomyślę.

Dantyszek: No!

(Dantyszek podaje Kopernikowi dłoń, którą ten całuje w pierścień i odchodzi. Zmiana światła. Muzyka)

Kopernik: Co mi radzisz? A raczej – czego mi zabraniasz?

Boże, czy to jest próba czy kara? Jak mam się zachować? Co jest ważniejsze? Ludzie tyle lat żyli nie zastanawiając się, jak to jest naprawdę. Mogą żyć tak dalej następne tysiące lat. Czy moje zachowanie Cię obraża? Czy Tobie przeszkadzają moje obliczenia? Bo ja myślałem, że to Ty przez nie do mnie przemawiasz. Przecież Ty jesteś Miłością. Król? Luter? Papież? Który z nich może mi pomóc? Nie mam ochoty ani na krzyż, ani na szubienicę. Chcę tylko

prawdy i wolności. To chyba nie jest grzech? Jaki to wszystko ma sens? Wydaje mi się, że w matematyce, we wzorach słyszę Twój głos. Tylko czy Ty tam jesteś? *(Muzyka. Kopernik zamiera w jakiejś pozie modlitewnej. Wchodzi Giese).*

Giese: *(poza rolę)* Na początku dwudziestego wieku Kurt Goedel udowodnił, że aksjomatów matematyki nie da się udowodnić na gruncie samej matematyki.

Tak zwane twierdzenie Goedla.

Kopernik: *(poza rolę)* A Karl Popper zaraz potem stworzył zasadę falsyfikowalności. Brzmi ona mniej więcej tak: „Jeśli jakaś teoria nie daje się sfalsyfikować to znaczy, że nie możemy jej również udowodnić.”

Giese: *(poza rolę)* Bóg jest tak wielki, że czasem go nie ma?

Kopernik: *(poza rolę)* Leibnitz powiedział: „Gdy Pan Bóg liczy, powstają nowe wszechświaty”. Nieskończoność jest chyba fundamentalnie niepoznawalna.

Giese: *(poza rolę)* Do dziś nie wiemy, jak jest, ale Kopernik, czyli ty, chyba myślał podobnie.

Kopernik: *(poza rolę)* W każdym razie nie śpieszył się z publikowaniem swoich badań. To pewne. Przez wiele lat.

(Kopernik i Giese wychodzą. Zmiana planu. Muzyka. Anna rozmawia z Wojtkiem i Ciechocińskim)

Anna: Jak to zniszczone? Jakieś zwierzęta? Dzikie? Niedźwiedzie?

Wojtek: Ludzie. Z początku też myśleliśmy, że to zwierzęta, ale zwierzę nie potrafi porąbać i podpalić.

Anna: A co powiedział doktor Mikołaj?

Ciechociński: Że trzeba będzie zrobić nowe.

Anna: Wszystkie przyrządy?

Ciechociński: Wszystkie. I całą ścianę. Trochę mi to zajmie, ale zrobię. Pewnie jacyś pijacy. Znajdziemy ich!

Wojtek: I obetniemy im te wstrętne łapy!

Anna: Komu to mogło przeszkadzać. Koniecznie trzeba znaleźć tych bandytów. *(Wchodzi Kopernik)*

Kopernik: Nie warto szukać. Zostawcie nas samych.

(Ciechociński i Wojtek wychodzą. Pauza)

Anna: Mam się pakować? Wyprowadzam się?

Kopernik: Nie. *(pauza)* Tak. Może na razie do tego domu przy rynku.

Anna: A potem gdzie? Do Elbląga nie chcę. Do Torunia? Do Gdańska?

Kopernik: Jeśli ogłosimy publicznie, że wyjechałaś, to może wcale nie będziesz się musiała ruszać z miasta

Anna: Mnie tu przecież wszyscy znają. Wyda się.

Kopernik: Może nikt nie doniesie. Komu by się chciało nami zajmować? Po tylu latach chyba już przywykli.

Anna: Piekarzowa spod zamku – nie przywykła.

Kopernik: Daj spokój, ona nie umie pisać.

Anna: Będziemy się ukrywać?

Kopernik: Pozornie będziemy się ruszać. Ty pojedziesz tu, ja pojedę tam...

Anna: Kto to powiedział: „Jeśli nie podoba ci się rzeczywistość, to idź sobie gdzie indziej”?

(Wchodzi Reich)

Reich: Mówiłem, podli, źli ludzie. Podobno zniszczyli ci wszystkie instrumenty?

Kopernik: Zniszczyli. Dokładniej niż kiedyś Krzyżacy.

(Anna wychodzi)

Reich: Mikołaj, pilnuj się, mówię ci, pilnuj się. Już nie masz nikogo, kto by cię osłonił. Sculteti po wyjściu z lochu uciekł do Albrechta, do Prus i też przeszedł na luteranizm. A ty pisałeś, że uważasz go za najmądrzejszego w całej kapitule.

Kopernik: Skąd wiesz?

Reich: Ptaszki na płocie ćwierkały. Dlaczego ty nie przyjmujesz zaproszeń od biskupa Dantyszka? On nie lubi jak mu ktoś odmawia. Nie ryzykuj.

Kopernik: Masz rację. Nie będę.

Reich: Żebyś ty wiedział, ile ja muszę dla ciebie robić. Biskup zawsze pyta o ciebie i zawsze mu tłumaczę, że masz dużo obowiązków.

Kopernik: Dziękuję.

Reich: Na tym ostatnim weselu jego siostrzenicy było bardzo przyjemnie.

Jedzenie dobre, picie dobre, czego chcesz więcej? Nie marnuj życia!

(Reich po przyjacielsku klepie Kopernika po plecach. Wchodzi Giese)

Giese: *(poza rolę)* Reich jeszcze na cztery dni przed swoją śmiercią napisał donos na Kopernika. Najbardziej przeszkadzało mu, że Kopernik nie oddał „tej kobiety”.

Reich: Starzejemy się, chłopak. Trzeba się jakoś ustawić, żeby na starość

nie przymierać głodem. Mówię wam – uważajcie, diabeł nie śpi. Już i tak nas załatwili. Pamiętacie, jak tu było kiedyś? To od nas trzech tu wszystko zależało. Warmia i Prusy Królewskie.

Kopernik: Wiesz co, Feliksie? (pauza) Napiłbym się piwa lawendowego.

Reich: Zmądrzałeś. Wszystko dzięki mnie. Drodzy panowie! Zapraszam dziś wieczorem do mnie na skromny poczęstunek. Zgoda?

(Kopernik i Giese spoglądają na siebie, po czym milcząco przyjmują zaproszenie).

Reich: Czyli nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Musimy tę twoją stratę opić.

(Reich wychodzi zadowolony. Giese i Kopernik chwilę milczą. Pojawiają się Błazen i Tancerka)

Błazen: (parlando) Widziałem wszystkie sprawy, jakie są pod słońcem – mówi kaznodzieja – i poznałem, że wszystko jest marność i pogoń za wiatrem.

Tancerka: (śpiewa)

Wszystko dym, wszystko dym,

Wszystko dym i mgła,

Lepszy pies, żywy pies

Od martwego psa!

Nie wie człek, żaden czek,

Nie wie co go czeka,

Śpiewaj, tańcz raduj się –

Życie ci ucieka!

Błazen: (parlando)

I pochwaliłem wesele, bo nie masz nic lepszego dla człowieka niż jeść, pić i radować się.

Tancerka: (śpiewa)

Wino pij, wino pij,

Jedz codzienny chleb,

w sidła ptak, ryba w sieć,

w dołek wpada człek!

Wygnań gniew zacznij śpiew,

Dzban przy studni pęka,

Rwie się sznur, srebrny sznur,
Kończy się piosenka!

Błazen: (*parlando*) Nie będzie szczęśliwy zło czyniący, a dni jego przeminą. Serca synów człowieczych są za życia pełne zła i szaleństwa, a potem idą do umarłych. (*Błazen i Tancerka odchodzą*)

Kopernik: Duszno.

Giese: Może padać.

Kopernik: Przepraszam cię, muszę jeszcze coś załatwić.

Giese: Zobaczysz, wszystko się jakoś ułoży.

Kopernik: Pewnie. Jak to mówią – nie można narzekać.

(*Kopernik wychodzi*)

Giese: (*poza rolę*) I wtedy ja, Tiedemann Giese, biskup chełmiński, ściągnąłem do siebie do Lubawy młodego matematyka, Jerzego Joachima Retyka. Retyk usłyszał o rewolucyjnej teorii Kopernika w Norymberdze i postanowił przyjechać do niego na naukę. Ryzykowałem. Retyk był kacerzem.

(*Wchodzi Retyk. To może być któryś z aktorów z Intermedium, ale oczywiście bez maski*)

Retyk: To jest olśniewające! Każdego dnia Nauczyciel pokazuje mi nowe możliwości! Uczę się i uczę.

Giese: Zdecyduje się na oddanie książki do druku?

Retyk: Pracujemy nad tym. Już jest prawie przekonany. Teraz kończymy przedmowę do papieża. Dedykację taką.

Giese: Do papieża? Ty pisziesz?

Retyk: To nie ma znaczenia. On dyktuje, a ja zapisuję. Wasz papież powinien być zadowolony.

Giese: Powinien. (*poza rolę*) Retyk był luteraninem. Za samo zaproszenie go do siebie, Giesemu groziła kara śmierci.

Retyk: (*poza rolę*) Poza tym był homoseksualistą, który do Lubawy przyjechał razem ze swoim studentem, młodym człowiekiem o nazwisku Zoll.

Giese: (*poza rolę*) W Lubawie Retyk był przez dwa lata. Zabrał wszystkie materiały od Kopernika i zawiózł do drukarni do Norymbergi, gdzie książkę wydrukowano z idiotyczną przedmową niejakiego Osiandra, sugerującą, że to tylko taka sztuczka matematyczna, czy hipoteza ułatwiająca porządkowanie kalendarza.

I naturalnie z wierszykiem biskupa Dantyszka. Protestowałem. To znaczy Giese protestował.

Retyk: *(poza rolę)* Na szczęście Retyk wydał swoją książkę *Rerum novarum*, która była niezłym wprowadzeniem do pracy Kopernika. No i oczywiście pojawiły się następne wydania *De revolutionibus*. Już bez epigramatu Dantyszka i wstępu Osiandra. Tylko, że Kopernik już nie żył.

(Retyk wychodzi. Muzyka. Wchodzi Anna)

Anna: Wezwąłeś mnie.

Giese: Zaprosiłem.

Anna: Myślę, że wiem o co chodzi. Mam się wynieść z tego miasta.

Giese: Przepraszam. Nie mogę inaczej. Śmierć Mikołaja wszystko skończyła. A ja mam szansę zostać biskupem Warmii. *(pauza)* Był moim przyjacielem. Pomagałem mu, dopóki to miało sens. Szczerze mówiąc niewiele rozumiem z tej jego teorii.

Anna: Ja też. Nie ten najlepiej służy, kto rozumie.

(Wchodzą Ciechociński i Wojtek. Od tego momentu wszystkie osoby wchodzące na scenę mówią POZA ROLA)

Ciechociński: Po sześćdziesięciu latach od wydania książka *O obrotach* trafiła w Watykanie na indeks ksiąg zakazanych. Luter już wcześniej zaprotestował przeciw niej i płynącym z niej wnioskom.

Wojtek: Ale na szczęście zdążył przeczytać ją Johannes Kepler. Poprawił, że planety nie poruszają się po kołach, a po elipsach.

Ciechociński: A następnie Galileusz wynalazł lunetę i zgodził się ze stanowiskiem Keplera.

Wojtek: Za co oczywiście został skazany na dożywotni areszt domowy i został zmuszony do odwołania swoich poglądów.

Retyk: Ale już poszło. Kepler, Newton, Einstein, bomba atomowa, lot na księżyc, odkryte miliardy galaktyk, teoria kwantów – wszystko przez te pięćset lat.

Anna: Tylko Kopernik nie dowiedział się o tym. Dzieło, jak każda legenda, dotarło do niego na łożu śmierci. Kopernik był już po wylewie i mógł nawet nie rozumieć, co mu pokazują.

Ciechociński: Gdybyśmy mogli cofnąć się w czasie, moglibyśmy zobaczyć, jak było naprawdę.

Wojtek: Zasadniczo czas i przestrzeń według teorii względności są wymienne.

Retyk: Co więcej, opis rzeczywistości kwantowej mówi, że obserwator fundamentalnie zmienia związki zachodzące pomiędzy fotonami.

Anna: Czyli że co? Że może kiedyś będziemy mogli cofnąć się w czasie i zobaczyć, jak to było naprawdę?

Wojtek: Wiemy, że prawdziwy służący Kopernika nazywał się Wojtek Cebulski, ale oczywiście nie wiemy nic więcej. Mógł być taki jak ja, a mógł być całkiem inny.

Ciechociński: Nazwisko „Ciechociński” Kopernik własnoręcznie wpisał w łacińskim dokumencie potwierdzającym darowiznę domu i ziemi dla osiedleńca. I tyle wiemy.

(wchodzi Reich)

Reich: Z listów Feliksa Reicha wynika, że Reich przyjmował od Dantyszka prezenty w postaci całych beczek alkoholu i donosił mu dosyć szczegółowo, co się dzieje u Kopernika.

(Wchodzi Dantyszek)

Dantyszek: Donosiciele to Dantyszek miał wielu. Zbierał haki na każdego. Robił to metodycznie i ze starannością. Po nim zostało wystarczająco dużo tekstów, żeby się zorientować, że był okropnym zarozumiałcem, słabym poetą i zręcznym politykiem.

Giese: Największym lizusem królowej Bony. Jakby popłynął, tak jak planował, z Cortesem na drugą półkulę, to może bylibyśmy o dziesięć lat do przodu z wydaniem *De revolutionibus*. I ze wszystkim.

Dantyszek: To już jest gdybanie! Na to nie ma żadnych dowodów! Dziesięć lat wcześniej by wylądowali na księżycu?

(Wchodzi Kopernik. Zmiana światła. Wszystkie postacie na scenie poza Kopernikiem nikną w cieniu. Muzyka)

Kopernik: *(w roli, ale i trochę poza nią)* Niczego nie jestem pewien. W związku z tym przegrywam. Chcę bronić swojej miłości, ale chcę też być posłuszny Bogu. A czy jego miłość jest inna niż moja? Wymaga czegoś innego. To są jakieś wzory trudniejsze od moich. Chcę to zrozumieć, ale też nie chcę nikogo krzywdzić. Nikogo nie chcę krzywdzić, a to jest chyba niemożliwe, jeśli się odkryło ważną prawdę. Czy prawda jest ważniejsza niż wiara? Czy wiara może

być przeciwna prawdzie? Czy ludzie są racjonalni, czy tylko usprawiedliwiają sobie to, co jest dla nich wygodne? I najważniejsze: jaki rodzaj prawdy nas wyzwoli? I w jaki sposób? Skoro zostało nam tylko myślenie jako dowód istnienia, to czy na pewno istniejemy?

Anna: (*Trochę w roli a trochę poza rolą*) Może jesteśmy tylko materią, z której wyrabia się sny? Czyje sny? Patrzą na nas. Nie wiem, jak się mam zachowywać. Nawet nie wiem, czy musiałam od ciebie odejść, czy do końca próbowaliśmy ich oszukiwać. Wiem tylko, że jesteśmy obserwowani. I że to nas zmienia.

Kopernik: A co, jeśli to co się dzieje zależy nie tylko od przeszłości, ale i od przyszłości? Może ktoś z przyszłości nam się przygląda?

Reich: Ja obserwuję i donoszę.

Dantyszek: Ja obserwuję i manipuluję.

Giese: Ja obserwuję i chcę pomóc.

(*Dołączają Błazen i Tancerka*)

Błazen: Ja obserwuję i nienawidzę.

Tancerka: Ja obserwuję i się brzydę.

Ciechociński: My obserwujemy.

Wojtek: I nic nie rozumiemy.

Retyk: Ja zrozumiałem i jestem zachwycony.

Kopernik: Słuchajcie, z tym obserwatorem to jest dziwna sprawa. Obserwator ma wpływ na to, co obserwuje. Tak mówią i teoria kwantów i teoria względności. Obserwator nie jest obojętny dla układu obserwowanego. Obserwator zmienia układ obserwowany. Może go nawet zniszczyć. Obserwator, czyli kto? A jeśli nasze myśli stwarzają światy, to co z tego wynika? Czy wszechświat ma swoją publiczność? A my?

Muzyka. Ciemność.

Koniec

UKŁAD SPLATANY.

K PERNIK I INNI

projekty kostiumów: Dorothée Roqueplo



MIKOŁAJ KOPERNIK



WOJTEK CEBULSKI



JAN DANTYSZEK



REICH

JAN CIECHOCIŃSKI



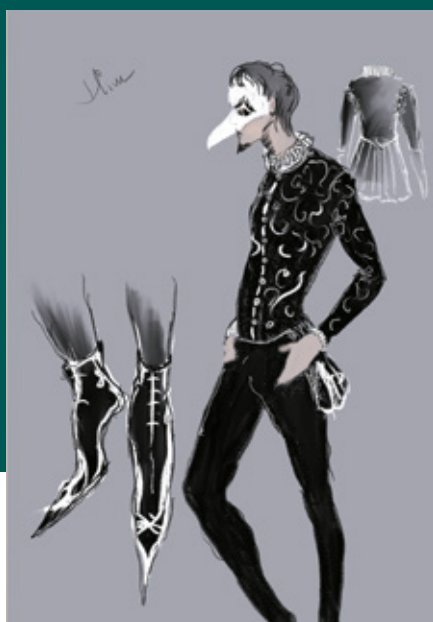


TIEDEMANN GIESE

RETYK



MIM







Dyrektor – Renata Derejczyk
Z-ca dyrektora ds. artystycznych – Łukasz Czuj
Kierownik literacki – Beata Banasik

Teatr im. Wilama Horzycy
Plac Teatralny 1
87-100 Toruń

telefon: 56 622 52 22, 56 622 12 45 (sekr.), 56 622 50 21, 56 622 50 22 (centr.)
e-mail: sekretariathorzycy@teatr.torun.pl
www.teatr.torun.pl

Zespół techniczny:

Obsługa spektaklu: brygadzysta sceny – Piotr Drost
obsługa sceny – Patryk Weredycki, Mikołaj Rysmanowski
światło – Rafał Drost, dźwięk – Islam Gaytamirov
multimedia – Jacek Ostrowski
garderobiane – Izabela Baranowska, Anna Krajewska, Agata Zalewska
fryzjerka/charakteryzatorka – Anna Czapnik-Nogaj
rekwizytor – Jacek Olkowski

Kierownik techniczny: Tomasz Baranowski

Mistrzowie pracowni: krawieckiej – Wiesława Wiśniewska
oświetleniowej – Sławomir Stowikowski
akustycznej – Jakub Krikel
multimedialnej – Waldemar Dziomba
rekwizytorskiej – Barbara Poczwardowska
stolarsko-ślusarskiej – Robert Kowalski

Biuro Obsługi Widzów

czynne od poniedziałku do piątku w godzinach: 9:00 – 16:00,
w soboty 10:00 – 14:00,
telefon: 56 622 55 97, 654 90 74, 622 55 66
e-mail: bow@teatr.torun.pl
Kasa biletowa czynna od wtorku do soboty w godzinach: 10:00 – 14:00 i 15:00 – 19:00,
w niedziele 15:00 – 19:00
telefon: 56 622 30 70

w programie wykorzystano:

Wojciech Orliński *Kopernik. Rewolucje*, Wydawnictwo Agora, 2022.

Księgi Pięciu Megilot, tłum. z hebrajskiego i greckiego Czesław Miłosz, Éditions du dialogue, Paryż 1982.

Karol Górski *Mikołaj Kopernik. Środowisko społeczne i samotność*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo PAN, 1973.

Jan Dantyszek *Pieśni*, tłum. Anna Kamieńska, Wydawnictwo Pojezierze, 1987.

Anna Skolimowska *Mikołaj Kopernik i Jan Dantyszek – nowe źródła, nowe interpretacje*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie 2013 nr 2.

Ks. Marian Borzyszkowski *Mikołaj Kopernik i Tideman Gise*, Studia Warmińskie 1972 nr 9.

Marian Biskup *Testament kustosza warmińskiego Feliksa Reicha z lat 1538-1539*. Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1972 nr 4.

Marian Biskup *Sprawa Mikołaja Kopernika i Anny Schilling w świetle listów Feliksa Reicha do biskupa Jana Dantyszka z 1539 roku*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie 1972 nr 2-3.

Redakcja: Beata Banasik

Korekta: Marta Wudarska

Opracowanie graficzne: Nika Tarnowska

Zdjęcia: Grzegorz Olkowski

Licencja na wystawienie utworu została wydana przez Stowarzyszenie Autorów ZAiKS.



partner teatru



Institucja kultury Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego



Województwo
Kujawsko-Pomorskie



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



**Rzeczpospolita
Polska**



Województwo
Kujawsko-Pomorskie

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

Partnerem strategicznym wydarzenia
jest Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



**2023 rokiem
Mikołaja Kopernika**
w województwie kujawsko-pomorskim

Na Kujawach i Pomorzu
akcję filmów ulokowali
m.in. Andrzej Wajda,
Krzysztof Kieślowski,
Jerzy Hoffman, Krzysztof
Zanussi i Andrzej Seweryn.
Tu bije filmowe serce Polski.

ZAINWESTUJ W KUJAWSKO- POMORSKIEM

Region to doskonałe miejsce do inwestycji:

- parki przemysłowe oraz obszary aktywności gospodarczej,
- Centrum Nowoczesnych Technologii,
- Regionalne Centrum Innowacyjności,
- inkubatory przedsiębiorczości,
- trzy uniwersytety,
- uzbrojone i skomunikowane obszary inwestycyjne.

Kujawy i Pomorze oplata gęsta i dobrze rozlokowana infrastruktura drogowa – autostrada A1 łącząca Skandynawię przez Gdańsk i Toruń z południem Polski i Europy oraz drogi krajowe: DK10 łącząca Szczecin z Warszawą przez Bydgoszcz i Toruń, DK15 z Poznania przez Toruń na Warmię i Mazury oraz budowana droga ekspresowa S5 z Gdańska przez Bydgoszcz do Poznania i Wrocławia.

